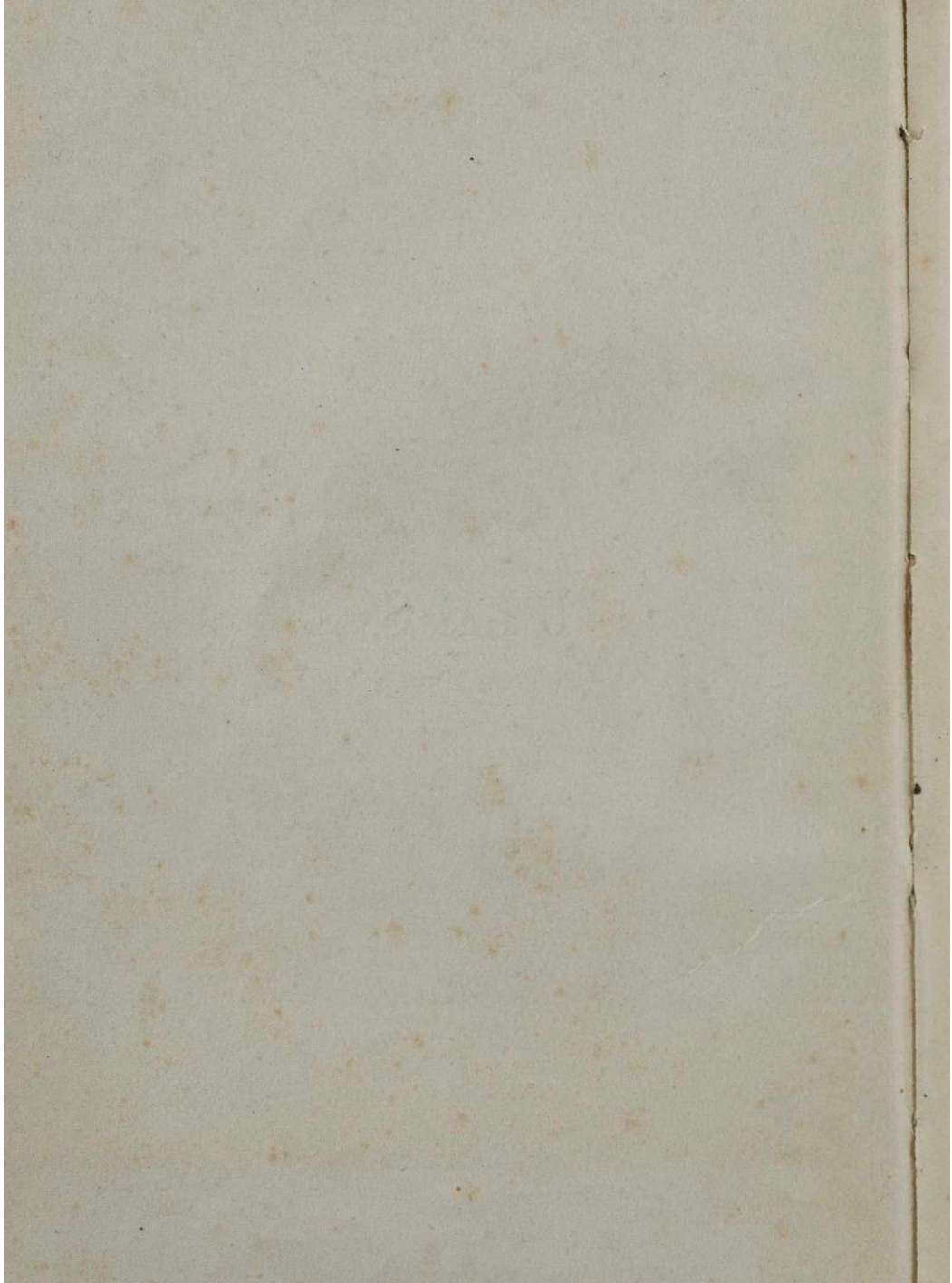




U L A S.



UŁAS

SIELANKA BOJOWA

Z BŁOT POLESKICH

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ

(LUDWIKA KONDRATOWICZA).



Usiadłszy na murawie pod
[wierzby w cieniu,
Pogadajmy o naszym przeszłym
[utrapieniu.
Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę
[wylecą,
Bez przestanku się głośno witając
[szczebiąc,
Rachując wiele żywych, wiele
[zmarłych w wodzie;
Miło wspomnieć przypadki
[przeszłe na swobodzie.

Zimorowicz —
Sielanka KOZACZYŻNA.

Objąsnił

L. S. KOROTYŃSKI.

WARSZAWA
KSIĘGARNIA MICHAŁA ARCTA

1907

ULAS

ZBIANKA BOLONIA

ZBIOR POLSKICH

WYDAWCA ZYGMUNT

WARSZAWA

(1)

Nr. 5753V

PRZEDMOWA.

UŁAS, *) «sielanka bojowa z błot poleskich», pióra Ludwika Kondratowicza, jest, według zdania znawców i krytyków literatury polskiej, jedną z najlepszych gawęd Syrokomli pod względem artystycznym, perłą ostatniego, najpłodniejszego okresu jego twórczości (Wilno 1857 — 1862) — a mimo to zbiegiem okoliczności należy do mniej znanych, mniej rozpowszechnionych, rzadko drukowanych. Pierwsze wydanie ukazało się w Wilnie okrążyło 50 lat temu, w r. 1857 (z datą 1853); potem Ułas zjawił się w r. 1872 w Warszawie w wydaniu zupełnem, 10-tomowem, *Poezji lirnika litewskiego*, a mówiąc nawiasem — umieszczenie go tam wymagało przewyciężenia pewnych przeszkód; w «Wyborze» 5-tomowym (Warszawa 1890) Ułasa nie znajdu-

*) Imię męskie «Ułas», u Syrokomli zawsze dwuzgłoskowe, w ustach ludu białoruskiego brzmi jak jedna zgłoska: « jest w niem krótkie, spółgłoskowe (po rosyjsku Włas); odpowiada ono naszemu imieniu Błażej.

VI

jemy, chociaż przed wielu innymi utworami na miejsce w nim zasługiwał. Były też dwa czy trzy wydania zakordonowe (np. we lwowskiej «Bibliotece Mrówki»), ale wogóle wszystkie wydania Ułasa, czy to osobne, czy w zbiorach, albo są oddawna wyczerpane, albo nie miały u nas debitu.

Ułas był pierwszym poematem, napisanym przez Syrokomlę po przeniesieniu się na stałe do Wilna, do cichego, górzystego ustronia przedmiejskiego, zwanego Popowszczyzną, w domu Gryzera, później Krakowskiego, naprzeciwko domku Andrzeja Jakubowicza, z którego rodziną połączyła go przyjaźń i w której odegrał wkrótce rolę swata.

Pomysł do Ułasa Syrokomla powziął był już dawniej, w Załuczu, jeszcze bowiem w r. 1851 zaczął go obrabiać w strofach ośmiowerszowych pod tytułem: «Czartowy Bród».

Rzecz dzieje się na Polesiu litewskim *). Mówi o tym «smutnym kraju» poeta: «Znajomyś mi nieco; mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą...» Istotnie, Kondratowicz urodził się na Polesiu, w Smolhowie w pow. Bobrujskim, dnia 29-go września 1823 r. Przyjaciel jego i współpracownik tak pisze o Smolho-

*) Polesie, Tractus polesiensis, szeroki pas kraju, pokryty lasami i moczarami, po obu brzegach Prypeci, między Bugiem a Dnieprem; dzieli je na północne — litewskie i południowe — ruskie.

VII

wie w «Obrazach z pobrzeży Niemna», drukowanych w warszawskim Tygodniku powszechnym (1882 — 1884):

«Tam autor Dęboriga i Ułasa odbierał pierwsze dziecięce wrażenia; tam przenosił się myślą, kiedy pisał już w Wilnie: «Smutny kraju Polesia, znajomyś mi nieco...»; ku tamtej stronie w ostatnich godzinach życia, z pod młyna Królewskiego w Wilnie, duch jego ulatał w urwanym na wieki poemacie, mającym opowiedzieć pielgrzymkę malarza, który z krainy słonecznych blasków nad Tybrem powraca umrzeć w dzikich lasach ojczystych nad brzegami Prypeci».

Następnym miejscem pobytu była wioseczka Jaśkowicze, także na Polesiu. «Tam już nieświadomie zbierał rysy do scen poleskich z szuhaleją w Dęborigu; tam nauczył się czytać...»

O Jaśkowiczach Kondratowicz sam tak pisze w ułamku swego pamiętnika:

«Pierwsze miejsce, które pamiętam, są Jaśkowicze, folwark na Polesiu, który ojciec mój wtedy trzymał — ciężko było nie zapamiętać, bo pozycje poleskie tak są charakterystyczne! Jeszcze mi w oczach, a raczej w wyobraźni stoi, jakeśmy czasem jechali szuhaleją długo, długo pomiędzy sitowiem i łożą — pod nami był złocisty piasek, a obok nas latały śmieje jasnozielone wodne motylki — jeszcze pamiętam, jakem z małemi siostrami swawolił na ogromnym piaszczystym dziedzińcu, w pośrodku którego była zarosła dębniakiem kałuża, gdzie się lęły żółwie. Pamiętam, jakem w ogród-

ku uważał ruch pszczołek przy ulu i starał się sobie i siostronom wytłumaczyć, jak też te pszczołki nabierają miód z kwiatków».

Karty U ł a s a świadczą też wymownie o owem «zapamiętaniu pozycji poleskich» i ukochaniu ich bujnej a zarazem smutnej przyrody.

U ł a s — to «powieść z czasów jeszcze Francuza na tutejszej ziemi», t. j. z r. 1812. Ożywieni nadzieją serdeczną lub poczuciem obowiązku, jedni walczyli pod znakami Napoleona na przestrzeni od San Domingo do Moskwy, inni, zostawszy w kraju, po swojemu dopomagali sprawie. Syrokomla dał nam dwa poematy, malujące oba te obozy: pierwszy w J a n k u C m e n t a r n i k u, drugi w U ł a s i e. Dwie te gawędy składają się na utworzenie całkowitego obrazu.

Pamięć o roku 1812 i epopei Napoleońskiej była jeszcze żywa i świeża za lat dziecięcych i młodzieńczych Kondratowicza. W latach 1840 — 1844 pracował on w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu, spustoszonemu przez generała Tuczkowa z armji zachodniej admirała Cziczagowa za to, że Dominik ks. Radziwiłł brał udział w kampanji r. 1812. Niejedno wspomnienie i opowiadanie z owego roku wojny i urodzaju musiało obić się wtedy o uszy młodego kancelisty.

A i później, jak czytamy w „Obrazach z pobrzeży Niemna”, snuli się po Litwie rozbitkowie epoki Napoleońskiej, „którzy ze skrzypeczką, fletem, gitarą lub innym narzędziem jeździli na wózku zaprzężonym w jednego konia od dworu do dworu, niby nie po żebraniu,

IX

I

a jednak po zebraniu. Przyjechawszy na dziedziniec, konia wprost odsyłali do stajni, sami zajmowali znany już sobie pokój w oficynie i tak mieszkali przez kilka tygodni, bawiąc gospodarstwa opowiadaniem dawnych przygód, grą i śpiewem, póki następnie znów na kilka tygodni nie wyruszyli gdzieindziej, aby śpiewać: «Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...» albo też: «Na tem twardem szczudle mojem obeszedłem kawał ziemi ...»

Jeden z takich rozbitków, «zarazem gitarzysta i malarz,» zaglądał do Załucza, w którym Syrokomla mieszkał od roku 1844 do 1852. Ściany najmilszej izdebki dworku w Załuczu ozdobił — według opisu samego Syrokomli — Bonaparte.

W r. 1831 Kondratowicz miał lat 8, ale jak widzimy z ułamka jego pamiętnika — wypadki ówczesne silnie nań działały i niewątpliwie ożywały w pamięci, gdy obmyślał i pisał Ułasa. Oto n. p. co czytamy w jego pamiętniku: «... Było to w. r. 1831, podczas wojennych wypadków powstania. My mieszkaliśmy pod Nieświeżem, który był pod pewnym względem ważną pozycją, a stąd stało tu rozmaite wojsko. Przypominało 1812 r. Podsłuchawszy razu jednego, jak gość jakiś opowiadał, co się stało w Oszmianie... ile razy spojrzałem na szablę, którą nosił jaki żołdat, truchlałem, aby mi nie uciął głowy. Można się wtedy było napatrzeć na żołdatów rozmaitego stroju, na broń różnych kształtów. Jeździliśmy zwykle na mszę do Nieświeża, a po drodze kwaterowali wszędzie żołnierze. Nieraz

X

drogę nam przebiegał kozak z długą piką, nieraz widziałem musztrę na pałasze; przy wjeździe do miasta, w bramie nazwanej Słucką, stała piechota z karabinami i opuszczała szlagbaum, pytała nas o pasport, o jakieś świadectwo. Za każdym razem truchlałem. Mój Boże, czemu nie miałem wtedy lat dzisiejszych! Niegniłbym jak teraz w wiosce ...»

*

*

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, krytycy uważają Ułasa za jeden z najlepszych utworów Syrokomli. Przytaczamy tu głos Kraszewskiego, który tem łacniej mógł odczuć piękności tego poematu, że znał dobrze przyrodę i lud Polesia.

Serce Kondratowicza — pisze on w swem studjum o Syrokomli—„odezwało się cudnie w Ułasie, nieporównanie pięknym obrazku, pełnym życia, barwy i przypominającym nam Pana Tadeusza: w Ułasie czuć bardzo, że Syrokomla nanowo go studjował, że się nim przejął, że poznał, jak ta forma wstrzemięźliwa, prosta, nasza, wybornie do takiego rodzaju przedmiotów przystaje. Mniej tu liryzmu niż w innych poematach Syrokomli, ale opisowość za to, malowniczy żywioł panuje, a każdy obrazek dotknięty mistrzowsko. Pejzaż poleski na początku jakże prawdziwy!.. Nikt serdecznie nie odmalował tajemniczych głębin poleskich i tego poczciwego, łagodnego ludu, który je zamieszkuje ...

«Postać Ułasa panuje nad wszystkimi innemi,

XI

a dziewczeczka leśna jest cudnie idealna, nawet śmierć jej pełna poezji. Rzadko Syrokomla tak umiał ustosunkować wszystkie części utworu, jak tu; niema przeciągłych epizodów, nic zbytecznego, liryzm go nie unosi za daleko, maluje scenę, w której jest całą duszą; mało też poematów jego, prócz *Kęsa chleba*, tak spójną całość stanowi... Ułás, wcale naodwrot innych poematów Syrokomli, mógł być łatwo szerszych być rozmiarów, nic na tem nie tracąc ...»

O niejakiem powinowactwie Ułasa z Panem Tadeuszem napomyka też Bruckner, zaznaczając, oprócz tej samej epoki akcji, że szlachta w Ułásie jest «kreślona niby zaścianek Dobrzyński.» Zresztą, przy czytaniu «sielanki bojowej» słowika nadniemieńskiego często dostrzedz można reminiscencje z Ostatniego zajazdu na Litwie.»

W Ułásie Syrokomla wprowadza odrazu dwie warstwy narodu: szlachtę i lud, które w innych jego utworach zwykle występują oddzielnie, każda z osobna. Snadź chodziło tu Kondratowiczowi o położenie szczególnego nacisku na stosunek wzajemny tych warstw, o wskazanie, jaki ten stosunek być powinien. Była to epoka uwłaszczenia włościan, o którym Syrokomla wymowny i donośny głos zabierał.

Kondratowicz przypisał Ułasa Janowi Chęcińskiemu. Była to postać wybitna i wysoce szlachetna:

XII

samouk, podobnie jak Syrokomla, artysta i autor dramatyczny, niepośledni poeta liryczny, dwukrotnie reżyser dramatu i komedji w jednym z najpiękniejszych okresów w dziejach teatru warszawskiego. Syrokomla poznał się z nim w r. 1856 za bytności swojej w Warszawie; przypadli sobie wzajem do serca, żywo i serdecznie korespondowali, mieli pisać do wspólni utwór dramatyczny, który ostatecznie napisał sam Chęciński: głośne swego czasu «Szlachectwo duszy», określone przez Syrokomlę słowami:

... Nie to szlachectwo, co się nabywa
Z pergaminowych starych arkuszy —
Tam, gdzie czyn kwitnie, pot i krew spływa:
Szlachectwo — duszy!

O dedykacji Ułasa autor zawiadomił przyjaciela w liście z Wilna dnia 15-go listopada 1857 r.:

«Ja w tej chwili wydałem tom I moich Wycieczek; ten ci posyłam. Drukujemy nasz wspólny z Korotyńskim przekład piosenek Berangera; pierwszy zeszyt przed Nowym Rokiem ci poślę. Napisałem i mam wkrótce drukować poemacik p. t. Ułasa, który zadedykowałem tobie, mój drogi Janisko; przyjmij braterskiem sercem.»

L. S. Korotyński.

Portrecik Syrokomli, umieszczony na karcie tytułowej książeczki niniejszej jest kopją zmniejszoną z portretu litograficznego, dodanego do »pocztu nowego« Gawęd i rymów ulotnych Syrokomli. (Wilno, nakład Maur. Orgelbranda, 1854; litografia z zakładu Maksym. Fajansa).

JANOWI CHEŃCIŃSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ CHWIL BRATNIO Z NIM
SPĘDZONYCH W WARSZAWIE

poświęca

W. SYROKOMLA.

Wilno, d. 2 października 1857 r.

U:-'

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Smutny kraju Polesia! znajomyś mi nieco;
Iglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą:
nują mi się niekiedy, jakby senne mury,
nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,
asy ciemne i gęste jak gdyby jaskinie,
izeka, co między łożą a sitowiem płynie,
przykrzonych owadów drużyna skrzydlata,
zielony motylek co nad wodą lata,
ta cisza powietrzna, rzadko przerywana
strym krzykiem żórawia, kłopotem bociana,
lbo pluchaniem czółna po spokojnej fali,
iedy rybak z wężyciem przemknie się w oddali.

Tajemny jakiś urok w mych oczach obwiewa
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa,
Czarne podarte chatki na piasku lub mszarze,
Słomą kryte cerkiewki i wiejskie cmentarze,
Ozdobione jedliną lub sosną pochyłą,
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą,
Gdzie w spokojnej mogile pomieszał się społem
Stary popiół pradziada z prawnuka popiołem.

Tu zasłonieni lasem i oblani wodą,
Z pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą;
Żaden nowy obyczaj, żaden wymysł świeży,
Nie przemienił ich mowy, ni kształtów odzieży;
Żaden nowy duch wieku nie przyłożył ręki,
By zmienić bicie serca albo takt piosenki.
Jak przed wieki nosiły słowiańskie narody,
Takie noszą sukmany, takie same brody;
Takie same siekiery, którei dąb wałą,
Takie same cerkiewki, w których Boga chwałą;
Tak samo ich posila miód, jagła i ryba;
Nic tutaj nie przybyło — trochę nędzy chyba.

Czasem nową piosenkę żniwiarka ukleci,
Ojciec nowe podanie opowie dla dzieci,
Co mu ze starych wspomnień po głowie się kręci,
Co się działo w tej wiosce za jego pamięci;
Drobne wspomnienia wioski lub pańskiego dworu
Dają na wieczornicach *) treść do rozhoworu.

*) Wieczornica lub wieczornice — zbieranie się wieczorem młodzieży wiejskiej do chaty jednego z gospodarzy, aby razem pracując, śpiewać, słuchać opowiadań i t. p.

Tam przy smolnem łuczywie, w wesołej gawędzie,
 Gdy chłopak wiąże siatkę, dziewczę kądziel przedzie,
 Gdy bajki pradziadowskie poczną bajać starzy,
 Serce się rozkołysa i głowa rozmarzy,
 Że zapomnieć tych bajan niema żadnej mocy:
 Będziesz myślał dni kilka i śnił kilka nocy,
 Powieść smutną czy straszną nie przestaniesz marzyć,
 Musisz ją złożyć z serca — drugiemu wygwarzyć.

Taką powieść słyszałem pomiędzy innemi
 Z czasów jeszcze Francuza na tutejszej ziemi.
 Nie wszystkim w niej spamiętał—więc przebaczcie proszę,
 Jeżeli niedość wiernie na kartę przenoszę.
 Nie wiem nawet: czy prawda? Sami doświadczycie:
 Gdy wam w piersiach zadzwoni gwałtowniejsze bicie,
 Gdy niechcący poczujesz jak łza oko zmywa,
 To już i cała powieść musi być prawdziwa.

II.

Nie wiem przez czyje grunta i w jakim powiecie
 Płynęła bystra rzeka w gęstym oczerecie;
 Przez rzekę most zbutwiały na palach się chyli,
 Do mostu wiedzie grobla długa na pół mili,
 Wązka, usłana chróstem i pełna kałuży,
 Z obu stron grzędawisko, z obu stron las duży;
 A tuż przy samym mostku, gdzie kończą się rowy,
 Stała chata strzelecka w ziemi do połowy

Padał jesienny wieczór — ściemniało wokoło,
 Zimny był oddech niebios i pochmurne czoło;
 Z pomiędzy ciemnych sosen wychylały głowę
 Żółtem liściem okryte gałęzie klonowe,
 A jeszcze żółtsza brzoźka z osiną czerwoną
 Zdawały się płomieńmi, co nad lasem płoną

Tęskno bywa w dni takie na duszy człowieka:
 Jak gdyby coś utracił, jakby czegoś czeka;
 Widząc, jak dogorywa natura powoli,
 Bólem trawki i listka i jego coś boli;
 Czoło jego pochmurne — a myśl ciężko płynie,
 Jak te szare obłoki na niebios krainie.

Dziwnie jakoś odbiła, poza chatką zblizka,
 Wesoła, roz hulana piosenka myśliwska.
 Ze strzelbami przez plecy jakowis ichmoście
 Wysunęli się z lasu, stanęli na moście
 Jeden wykrzeszał ognia, błysło iskier kilka
 Z krótkich myśliwskich lulek, jakby z oczu wilka:
 I cała ta gromada, ze dwudziestu może,
 Piosenkami i gwarem szumiąca po borze,
 Jak czarne z błot wylęgte szatańskie postacie,
 Posuwa się grobelką ku strażniczej chacie.

III.

Tam już ogień w okienkach, bo wieczorna pora.
 Na ławie siedział strzelec Ułas syn Prochora;

Czoło jego już łyse, a broda już siwa,
 Mocne barki podarta siermięga okrywa,
 Spina ją pas szerściany z łosiowego grzbieta *),
 U pasa nóż myśliwski i mała kaleta.
 Na ścianie wisi czapka i barania burka,
 I torba borsukowa, i strzelba dwururka,
 I flaszka zawieszona na lipowym łyku,
 I zając dziś ubity w lesie na przesmyku.

Czarną wieśniaczą chatę od dymnego pieca
 Czerwono migające ognisko oświeca
 Widać przez drzwi otwarte, w sąsiedniej komorze,
 Krząta się młode dziewczę lat szesnastu może.
 Bieluchna lniana odzież i gorsecik siny
 Uwydatniają kształty wysmukłej dziewczyny;
 Kruczy włos we dwa sploty po jej szyi spływa,
 Biała związana chusta jej głowę okrywa;
 Mały mosiężny krzyżyk błyszczący u jej łona,
 Jak serca dziewiczego od pokus ochrona.
 To cały strój dziewczęcia — nie uderza w oczy;
 Lecz Bóg, co ubrał w barwę kwiat wodnej łotoczy**),
 Co w czerwonej kalinie blask rumieńca żarzy,
 Większy roztoczył urok po dziewiczej twarzy;
 Nauczył czarnobrewa a pełne jej oko,
 Jak do serca ludzkiego wpijać się głęboko,

*) Licencja poetycka: pasy łosiowe robią myśliwi na Litwie ze skóry, przykrywającej wysmukłe nogi łosia.

**) Łotocz, łotoć — prowincjonalna nazwa rośliny łącznej, znanej pod nazwą kaczynieć-

Ponad czołem rozwiesił jakąś rzewną chmurę,
 Na licach ogorzałych sam roztarł purpurę,
 I kazał się w tej puszczy rozwinąć najprościej
 Najpiękniejszemu z kwiatków — kwiatkowi ludzkości.

IV.

Lecz drzwi się otworzyły, i do chaty wpada
 Ludzi zbrojnych strzelbami niemała gromada.
 Ułas poznał ich wszystkich i sam był im znany:
 To z okolicznych dworów dzierżawce i pany,
 Gromada ekonomów i dworskich pisarzy,
 I szlachty zaściankowej poznał kilka twarzy.
 «Co oni tutaj robią po nocy i z bronią ?
 «Czy polują na wilka, albo sarny gonią?
 «Lecz w terażniejszą jesień niemasz wilków prawie,
 «Nie słyhać w okolicy o żadnej obławie.
 «Chyba w barciach niedźwiedzia odkryła się psota,
 «Albo łoś z tamtej strony przemknął się od błota.»
 Tak sobie stary Ułas przypuszczenia tworzy,
 I biedził się w swych myślach, gdzie ich spać położy,
 A bacznie poglądając na ławy domowe,
 Pokłonił się w pół pasa i poskrobał głowę.
 — «Dobry wieczór, Ułasie !» — mówił pan przybyły,
 A właśnie był to dziedzic, człowiek pełen siły,
 Choć już siwego wąsa, co był czarny z młodu;
 Miał polską taratatkę, podkasaną z przodu,
 Przez plecy długą strzelbę i szpadę za pasem
 (Która się po myśliwsku zowie kordelasem),
 A w ręku długi oszczep, jakby szedł na dzika.

Ułas badawczem okiem dziedzica przenika,
 Pokłonił się raz, drugi, a potem raz trzeci,
 I czekał niecierpliwie co mu pan poleci.
 — «Słuchaj — rzeczce: — tyś rodem z niedalekiej wioski,
 «Trafisz pewnie po nocy na Ostrów Czartowski;
 «Zaprowadź nas do niego, i to zaraz, żwawo !»
 Ułas podniósł na pana źrenicę ciekawą;
 Nie wierząc, że pan mówi przy zdrowej pamięci,
 Przeżegnał się dwa razy jakoś mimo chęci.
 — «Iść na Czartowy Ostrów ! a to na co ? po co ?
 «Ani dzika, ni wilka nie dopatrzeć nocą;
 «Zresztą, tam gniazdo wilcze nigdy się nie zbierze;
 «Jeżeli jest, to chyba przy Zgniłem jezierze.
 «Dzięki Bogu znam puszcę !»

— «Nie o wilku mowa.
 «Ot prędko zjedz wieczerzę jeżeli gotowa,
 «A na Czartowy Ostrów prowadź nas i kwita.
 «Na przypadek i strzelba niech będzie nabita!» —
 Tak mówił groźnym głosem i w stół pięścią grzmota
 Stary dworski ekonom Baltazar Kapota.
 Ten był zbrojny w dwie strzelby, barczysty choć mały,
 Niósł na plecach sążnistą baryłę gorzały,
 A przy torbie, co zda się zwierzyna na pozór,
 Miał trzy spore wędzonki i wołowy ozór.

Strzelec wkoło popatrzy, ramionami wzruszy :
 «Czy oni poszaleli ? — myśli sobie w duszy —
 «Skąd się tutaj wyrwali jakby kamień z procy ?
 «Jak żyję, nie słyszałem polowania w nocy !»

Pokłonił się raz jeszcze i przemówił trwożno:
 «Czyż tu wielmożnym panom nocować nie można ?
 «Wygód niema ... zwyczajnie ... na to polowanie !..
 «Jeden zaśnie na ławie, a drugi na sianie;
 «A jutro jak zaświta, ja panów rozbudzę,
 «I poszukamy wilków przy Popowej Strudze:
 «Bo na Czartowy Ostrów, choćby pędzić kijem,
 «Żaden wilk nie zabieży, i nic nie zabijem.»

Tu potężnie pochwycił za ramię Ułasa
 Szlachcic suchy, sążnisty, z wąsami do pasa,
 W wielkiej czapce uszatej i kurcie baraniej;
 Stuknął trzy razy strzelbą, oparł ręce na niej,
 I z szyderczym spojrzeniem, które miał w nałogu,
 Rzecze: «Ułas choć stary, a głupi jak w rogu !
 «Jemu lata po głowie na wilki obława !
 «Tu nie sarny, mój bracie, tu ważniejsza sprawa !
 «Nie dziki, nie niedźwiedzie, lecz grubsza zwierzyna,
 «Co to się na *k* kończy i na *k* zaczyna,
 «Co to lata jak wicher z piką i nahajem,
 «Co to wczora szumiała w karczemce pod gajem
 «Jeszcze się nie domyślasz ? och, synu pastuszy !
 — «Cicho, panie Walenty ! ściany mają uszy ! —
 Przerwał mu drugi szlachcic i półgłosem rzecze : —
 «Tu grobelka — tam lasek — uważasz, człowiecze ...
 «Oni idą grobelką, a my siedzimy w lesie:
 «Puk ! puk ! pięćdziesiąt kroków — toć kulka doniesie.
 «A z grobelki do lasu jest błoto pod miedzą,
 «Póki do nas dopadną — pierwszej djabła zjedzą!
 «Teraz już zrozumiałeś, pośpieszysz z usługą ?»
 Pan wziął na bok Ułasa, szeptali coś długo;

Strzelec zegnał się krzyżem, był jak płótno blady;
Czasem się głośne słówko wyrwało z narady,
I Ułas znowu szeptał, pokiwawszy głową:
- «Dzieci będą sieroty . . . pani będzie wdową ...
«Już to my w oczeretach — nie bój się jegomość,
«I dobytek schowamy, i całą ruchomość,
«A w chacie u Wasila, zaraz przy jeziorze,
«To i pani z dziatkami pomieścić się może.
«Tam szatan nie wytropi — niech tam żyją zdrowi !
«Ale dwór stoi pustką... dwór spalić gotowi...
«Wiadomo ... czas wojenny ...» I znowu szepcą z cicha
Tymczasem ktoś ze szlachty dorwał się kielicha,
Albo z myśliwskiej flaszki haust pociągnął spory,
Trzeci zapalił lulkę, poszły rozhowory,
Rozprawiano o wojny przyczynach i skutku,
A pan ciągle z Ułasem szeptał pocichutku.
Wreszcie Ułas przed panem uklęknął przy stole:

— «Tak mi Boże dopomóż ! panoczku, sokole!
«Że na Czartowy Ostrów znajdziem przechód łatwy,
«A jak oka, jak serca strzedz będziem twej dziatwy;
«A jeśli komu powiem, gdzie wy? w jakiej stronie?
«Niech mię piorun zabije! niech ziemia pochłonie !»
I całuje go w nogi i jak dziecko chlipie;
Pan podjął — uściskami Ułasa obsypie,
I sąsiedni panowie, i szlachta co pije,
Wszyscy hurmem się cisną chłopowi na szyję,
I w chwili rozrzewnienia, z braterskim wyrazem,
Łza chłopska i szlachecka spłynęły się razem;

A w tej łzie (o czym szlachta wątpiła od wieka)
Był tylko jeden wspólny pierwiastek — człowieka.

V.

Lecz na łzy niema czasu - pierwsze kury pieją.
Wszyscy się uściskali, spłakali kolejną.
Ułas nabił strzelbicę, wziął czapkę baranią,
Starą burkę myśliwską i popręgę na nią,
Przywdział borsuczą torbę i z ukłonem powie:
— «Temu czas, komu w drogę — ruszajmy, panowie
«Powiodę krótszą ścieżką, co idzie pod sosną;
«Lulek w drodze nie palmy, nie gadajmy głośno,
«Bo czasem kto zobaczy, czasem kto podsłucha ...
«W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!»
Tak przeżegnawszy piersi, z odkrytymi głowy,
Poszła szlachta z Ułasem na Ostrów Czartowy.



CZĘŚĆ DRUGA.

Straszne to były czasy — syte po kolei
Łez, krwi, ognia, rozpaczy i dobrych nadziei,
Chmury wojsk szły na północ nieprzerwaną smugą,
Jedna połowa świata ścierała się z drugą.
Krew lała się na polach, gdzie bój silnych wabi,
Ale krwawszemi łzami zlewali się słabi.

Smutno w poleskich dworach i po wioskach kmieci:
Tam codzien zbrojny żołdak bezkarnie nadleci,
Pokrzywdzi siwą głowę, stodołę zapali,
Pozarzyna dobytek i poleci dalej.
W pośledniej straży wojska, z tej i owej strony,
Wąłesał się bezkarnie żołnierz rozproszony;
Mignie spisa kozacka, czy bagnet Westfala —
Mogłeś już łzy i jęki przewidywać zdała.
Z oddalonej wioszczyzny nad błotem, nad rzeką,
Wołać o sprawiedliwość — było za daleko.

Zawsze stracona praca — pisano do miasta,
Że ta szalona szlachta jak z ziemi wyrasta.

IV.

Gdzie ich żony, ich dzieci, ich trzody z obory ?
Spustoszały zaścianki, spustoszały dwory.
Czego ogień nie spali, żołądek nie wyniesie,
Zakopano do ziemi, zachowano w lesie;
Ale jak? gdzie? i kiedy? — pytać próżna rada!
Las tutejszy tajemnic swoich nie wygada.
Dumni ze swej nad rodem szlacheckim opieki,
Osocznicy z ostępów, rybacy z nad rzeki,
Choćbyś ich poił, złocił, albo straszył władzą,
Tajemnicy swych lasów pewnie nie wydadzą.

Na przepaścistych bagnach, w tajemniczym borze,
Gdzie tylko człek świadomy znaleźć ścieżkę może,
Stoi gdzieś niedzie chata okopcona czarno.
Tam się pańskie rodziny po przytułek garną,
Stamtąd trwożliwa żona i dziecię w kolebce
Za męża i za ojca ciche modły szepce,
Tam uboga szlachcianka, śpiąc na twardem sianie,
Marzy sny niespokojne o swoim bogdanie.
Tam to ręka wieśniacza, gruba ale szczerą,
Lzy pańskiemu dziecięciu z pod oczek ociera,
Na chwilę zaniechawszy siekiery i pługą,
Kołysze niemowlęta lub cacka im struga,

Pociesza biedną panią, że Pan Bóg jest wszędzie:
«Wróci, wróci jegomość, wszystko dobrze będzie,
«Czarne dni utrapienia jak przysły, tak miną,
«Tylko ciągle nie płaczcie, bo oczy wypłyną!"
Nieraz prosta wieśniaczka, jak matka łaskawa,
Wypieszczonym paniętom czarny chleb rozkrawa,
Pieści ich plastrzem miodu lub leśną jagódką,
A jeszcze ich przeprasza, że może niesłodko:
«Bo to państwo, wiadomo, schowane w pieszczocie;
«Gdzie u nas takie jadło? gdzie takie łakocie?
«Zamrze głodem niebożę w naszej prostej nędzy...
«Jedz, paniczu, sokole! a wyrastaj prędcój!
«Kiedy wyrośniesz duży, a ja będę stara,
«Rozmoczysz w pańskim winie pszennego suchara,
«I przypomnisz o swojej terażniejszej biedzie,
«I poczęstujesz babkę, gdy do dworu przyjdzie!»

Tak ów naród odarty, siermiężny, wieśniaczy
Tulił na swoim łonie rodziny tułaczy.
Dni przepędzano w chatach; gdy się wieczór szarzy,
Niebezpieczny pod dachem nocleg dla nędzarzy:
Bo tu może się napad trafić niespodzianie,
Może wydać blask ognia albo psów szczekanie.
Więc się chronią do lasu, albo w kruchej łodzi
Przewożą się za rzekę, kędy nikt nie chodzi.
Tam na omszonej kępie, albo w stogu siana,
Wypoczywa rodzina znękana, spłakana;
A wieśniak czuwa przy niej, nie zmrząwszy powiek,
By nie napadł zwierz jaki lub niedobry człowiek.

Czasem który ze szlachty, gdy nie grożą hufce,
Przyjdzie nocą odwiedzić rodzinę w kryjówce,
Pobłogosławi dziatwę, małżonkę pocieszy,
Łzę ukradkiem wyleje i do swoich śpieszy;
A czasem od wieśniaka spotkanego w lesie
Weźmie jaką wiadomość, do swoich zanieśie.
Tak, mimo baczonej straży, co czuwa nad drogą,
Serca się kochające porozumieć mogą;
Tak wzajemnem wylaniem orzeźwia się łono
Pod strażą piersi chłopskiej i lasów osłoną.

V.

Ale te błogie chwile nieczęsto bywały:
Czasem minie dni kilka, minie tydzień cały,
I wieści - by nie było od łasa do łasa,
Gdyby nie służba wierna starego Ułasa.
On codziennie i do rodzin szlacheckich się dowie,
Codziennie odwiedza pana w Czartowym Ostrowie.
Jednemu przyniósł kartkę w swej czapce zaszytą,
Drugiemu przyniósł w torbie flaszkę z okowitą,
Trzeciemu smaczny tytuń w ogromnej papuży,
Czwartemu misą jagły lub wędzonką służy.
On kupował dla szlachty proch i kule z miasta;
A chociaż go widziano, że się w lasach szasta,
Nikt nie miał podejrzenia: bo i cóż za dziwa,
Że strzelec swoje straże w ostępach odbywa!

VI.

Czasem, gdy sam podejrzeń zbytecznych unika,
Posyłał młodą córkę do bandy cześnika.

Młoda, ale odważna wychowanka lasu,
 Wszystkie jego drożyny poznała zawczasu.
 Nieraz niebaczne kroki Bóg wie gdzie ją wiodą,
 Gdy się zbłąka za grzybem lub leśną jagodą;
 Lecz w puszczech niedostępnych, pomiędzy zawały,
 I ona znała drzewa, i drzewa ją znały:
 Więc choćby zabłądziła gdzie i wąż nie przetrze,
 Zawsze trafi do domu po słońcu, po wietrze,
 Rzeką popłynie w czółnie choć na koniec świata,
 Po mokrych grzędzawiskach jak motyl przelata;
 Nie złęknie się niedźwiedzia na barci lub w mrowiu,
 A na złego człowieka ma nóż w pogotowiu.
 Swobodnie plondrowała przez bór macierzysty,
 Przynosząc szlachcie jadło, napoje i listy;
 Nie deptanemi ścieżki — bo tam ścieżek niema,
 Lecz naprost mierząc drogę bystremi oczyma,
 Drze się pomiędzy chwasty, leszczyny i ziela,
 I swobodną piosenką drogę uwesela,
 A ciężkie kosze z jadem zwiesiwszy na ramię,
 Szczypie kwiaty po drodze lub kalinę łamie.

VII.

Lecz wilków i złych ludzi postrach nadaremny;
 Niebezpieczniejsza od nich piosnka i las ciemny:
 Bo ci główkę rozmarzą, urokiem obwiną...
 Strzeż się lasu i piosnek, wioskowa dziewczyno!

Lecz niebaczna Oksena sama siebie mami,
I serce gorejące drażni piosenkami:
O skrzydlatym sokole, co ma złote piórka,
O rycerzu, co gromi Tatara i Turka.
Wprawdzie tej piosnki babka nauczyła stara —
Nikt dziś nie walczy z Turkiem, nie dba o Tatara —
Ale młodzi jak dzieci — niebaczni i ślepi:
Łacno się w stare słowa młoda myśl uczepi,
I postać ukochaną w myślach swego czoła
Stroi w szaty rycerza i w piórka sokoła.

Od czasu, jak w te strony wojownicy przyszli,
Ma już młoda Oksena sokoła swej myśli;
Zupełnie jak w piosence — i Jaśkiem się zowie,
Szabelkę ma przy boku, węgierkę na głowie,
Oblicze jak krew z mlekiem, i oczko się żarzy,
Brewka czarna nad okiem i wąsik na twarzy.
Tak samo jak w piosence — czarnem oczkiem mami,
Tak samo jak w piosence—wojuje z wrogami;
Tylko prawdziwy Jasiek tem różni się trocha,
Ze piękniejszy niż w pieśni i że bardziej kocha.

VIII.

Nie żaden wiejski chłopak myśl Okseny drażni,
Przystrojony w promienie młodej wyobraźni.
Ród jego jaśniej świeci: bo to pańska głowa,
To dziedzic wsi pobliskiej, Jan z Oczeretowa.

Przyjechał strojny, zbrojny, jak rycerz do szyku,
 Zupełnie jak w piosence — na wronym koniku;
 Zapukał do okienka, a ojca nie było,
 Wyszła k' niemu Oksena pod chatą pochyłą;
 Zapytał kędy droga w bagniska i lasy,
 Kędy cześnik odbywa z kozactwem zapasy ...
 I drogę ukazała, i rozpowiedziała,
 I rumieńcem spłonęła wieśniaczka nieśmiała;
 Prosił o szklanekę wody — podała ją żwawo,
 Kryjąc twarz zapłonioną w odzieży rękawo,
 Ale ukryć wzruszenie było trochę trudniej:
 Jego rumak spragniony gdy zarżał do studni,
 A wiadra były ciężkie, a studnia daleka,
 Więc młody rycerz-sokół na miejscu nie czeka,
 Lekko skoczył z rumaka, powiódł go na tręzli,
 Ona wskazała ścieżkę, aby nie zagrzęzli,
 I wspólnymi siłami, rumieńcem oblani,
 Wywlekli wiadro wody z podziemnej otchłani.
 Rumak żłopał za czterech — lecz pańska żrenica
 Chciwiej piła uroki dziewiczego lica,
 A gdy się pożegnali, gdy on ruszył drogą,
 Jej się oczy od lasu oderwać nie mogą.

Cóż za dziw, że gdy ojciec iść do puszczy każe,
 Zanieść jado, odwiedzić cześnikowskie straże,
 Ona tak pokraśniej, ona tak poblednie,
 I zrzuciwszy domowe odzieże powszednie,
 Stoi się jak do cerkwi — próżniejsza od dzieci,
 I korale zawiąże, i główkę zakwieci,

A wyszedłszy do lasu na pełną swobodę,
Rozweseli piosenką swoje serce młode.
Bo tyle ... tyle rzeczy kryje w głębi ducha !
Niema komu wygadać, to choć las wysłucha ...
A jakże sercu ciężko, gdy się biedna dowie,
Że niema pana Jana w Czartowym Ostrowie !
Że pojechał na czaty, i w tej może chwili
Kozacy go zabili lub w plen *) pochwycili !..
Smutny powrót do domu — świat nie ma uroku,
I główka pochylona, i łezka na oku,
I szum lasu nie miły jak w dobie porannój;
Jeden tylko obrazek Przenajświętszej Panny
Zdołałby wypowiedzieć modlitwę sierocą:
Czy to serce boleje ? czy lęka się o co ?

*) Rusycyzm: jeństwo, niewola wojenna.



CZEŚĆ TRZECIA.

1.

W nocy, w odludnej puszczy, dwa ogniska płoną,
Na drzewach smugi światła migają czerwono,
Nad lasem dym kłębami zwija się, majaczy,
Co chwila fantastyczniej, co chwila inaczej
Ze słupa, co nad lasem roziskrzony dymi,
Piętrzy się smok ognisty lub orzeł olbrzymi,
Wionie skrzydłem na prawo, to znowu na lewo,
Rzuci tysiąc odblasków na poźółkłe drzewo,
Zamigoce na listkach, na badyłach ziela,
Spłoszy ze snu ptaszynę i w górę wystrzela.

Z trzaskiem płonie chróst suchy na stosie ogniska,
Coraz nowemi iskry pod niebiosą pryska;
A przy żywym płomieniu, jak gdyby w pożarze,
To czarne, to czerwone migają się twarze:

To szlachta cześnikowska — w niedostępnej głuszy
Warzy strawę wieczorną i odzieżę suszy,
Gwarzy o dziennych sprawach, biedzi się lub chwali,
Trąbi sobie w szklanice i luleczki pali.

Stary cześnik Belina, do ziemi przypadłszy,
Długiem, smutnem spojrzeniem na ognisko patrzy;
Ze źrenic nieruchomych, po zoranej twarzy,
Dwie łzy spadły na wąsy — snadź boleśnie marzy.
I nie dziw: stary Ułas wczorajszego rana
Przyniósł smutną wiadomość, że pani kochana
Po niedługiej lecz ciężkiej umarła chorobie,
Nawet miejsca w święconym nie znalazłszy grobie;
Że gdzieś w dzikim ostępie wędrówki tułaczój
Krzyżyk z jodłowych berwion jej mogiłę znaczy;
Że się w trumnie zdawała aniołem z postaci,
Że umarła z modlitwą za męża i braci.
Nożem ta wieść przebodła biedne serce męża;
Ale Litwin - Spartańczyk boleść przewycięża,
By widokiem swych cierpień i łez, co uroni,
Nie osłabił na duchu towarzyszków broni.
Bo każdy z towarzyszków w rycerstwie ochoczem
Miał czego pożałować, miał zapłakać po czem:
Temu dom zrabowano, temu dziatwa chora;
Temu w chłodzie jesiennym wypadła obora,
Lecz każdy krzepiąc ducha w braterskiej gromadzie,
Na ołtarz wspólnej sprawy swe boleści kładzie,
Myśl zasługi obraca ku domowej strzesie,
Hardy z ofiar, co poniósł lub jeszcze poniesie.

Och! wiele jeszcze przenieść, wiele jeszcze dożyć,
 Wkrótce i własną głowę wypadnie położyć!
 Jesień coraz chłodniejsza, las opada z liści,
 Ścieśnia się dobre pole wojennych korzyści.
 W lasach trudno wojować — trzeba będzie tłumno
 Z wojska regularnego złączyć się kolumną;
 A tymczasem głód, zimno lub kula kozacza
 Mogą sprawę przyśpieszyć — lecz nikt nie rozpacza,
 Każdy radby się chlubić hartem wojownika,
 Co do myśli śmiertelnej z rozkoszą przywyka.

II.

Senną głowę złożywszy na torbie borsuczej,
 Pan mostowniczy Kurdesz jakąś piosnkę mruczy;
 A opodal na mokrej trawie rozciągnięty
 Śpi suchy i sążnisty szlachcic pan Walenty;
 Pan Wrzosek piecze w ogniu sarninę na roźnie,
 Drobnym podsędek Prościa modli się pobożnie;
 A insza szlachta z boku gwarzy i broń czyści,
 A wszyscy jeszcze rzeźwi, a wszyscy ogniści.

Pan Baltazar Kapota wstał, pokiwał głową,
 Dobył kapciuch skórzany i lulkę piankową,
 Naładował potężnie, wziął z ogniska głównię,
 I na pana Kurdesza spojrzawszy wymownie,
 Rzekł: «Czy wyjdziem na sucho, czy zginiem w tej dziczy,
 «Na dwoje babka wróży, panie mostowniczy,
 «A z mojej karkulacji najwłaściwsza rada,
 «Ze wzięwszy się za strzelbę, rzucić nie wypada !»

— «A jabym z tej kryjówki drapnął pokryjomu,
 «I powrócił do domu, ale nie mam domu.
 «Słyszę, jacyś złodzieje podkradli się cicho
 «I spalili dwór cały — a bierz-że go lichu!
 «Jeszcze sobie potrafię poradzić na świecie:
 «Żona z dziećmi przy siostrze w Owruckim powiecie,
 «Mam w trzosie kilka groszy i mam silne ręce,
 «Popróbiję dalszego szczęścia na wojence.»
 Tak powiadał pan Kurdesz:—«Widno jak na dłoni,
 «Albo my ich spleżymy, lub nas spiażą oni:
 «W pierwszym razie, uważasz, mospanie Kapoto,
 «PoJeją się honory, posypie się złoto,
 «A kiedy się fortuny i sławy dorobię,
 «To nie taki folwarczek odbuduję sobie;
 «A jeżeli zabiją — no ... to się umiera,
 «W ziemi i w czterech deskach najlepsza kwatery.
 «Już ja dobrze w mej głowie obliczyłem skutki...
 «Wiesz co, panie Kapoto? napijmy się wódki!
 — «Bene dictum! — rzekł Prościa pan podsędek piński
 Który lubił i trochę znał język łaciński. —
 «I ja waściom pomogę; a czemu?' a czemu?
 «Mówią: kto się w opiekę poda Panu swemu,
 «Nigdy na tem nie straci, a znowu... od śmierci
 «Żaden mortalis homo wszak się nie wywierci.
 «Czyż nie lepiej umierać na polu i z bronią,
 «Niż w domowej komorze, gdzie żyły baby ronią?
 «Co na to aspanowie? qui volet, qui nolet,
 «Bierzmy strzelbę na plecy, a za pas pistolet,

«Tak radzą wszyscy mądrzy—ot exempli gratia
«Choćby i nasz pan cześnik!!»

— «Czysta karkulacja! —

Odpowie pan Kapota, chyląc kielich do dna —

«Tylko, widzisz jegomość, sprawa niedogodna:

«Odcięli nas od wojska, nic niemasz z folwarku,

«Tu nas mogą ogłodzić, a zima na karku,

«Będziemy tu siedzieli, podkurczywszy szyję —

«Nim słońce dla nas wzejdzie, rosa oczy wyje,—

«W lesie jak rude myszy poginiemy marnie.»

— «A czy tobie nie dosyć, że masz mięso sarnie? —

Krzyknie chorąży Wrzosek, nasrożywszy minę,

Odskakując od ognia, kędy piekł sarninę: —

«A czy to my niewiasty, czy broń Boże szewce,

«Aby mając grankulki i proch na panewce,

«W lesie pełnym zwierzyny z głodu umrzeć żywo,

«Albo zginąć od chłodu, kiedy jest krzesiwo?

«Wstydz się, panie Kapoto!»

— «Tak! moi panowie!

Zawołał pan Jan, dziedzic na Oczeretowie —

«Bać się głodu i chłodu my nie mamy prawa

«Z takimi sprzymierzeńcy, jakich Bóg nam dawa.

«Patrzcie, jak wszystko dla nas poświęcić gotowi

«Nasi rybacy, strzelcy i chłopci wioskowi!

«Kiedy szczęście chybnęło na szlacheckiej szali,

«Twardą pierś, bratnią rękę — patrzcie jak podali;

«Przytulili rodziny i dobytki nasze,

«Wzięli grunta w opiekę, a trzody na paszę;

«Oni idą do miasta, narażając siebie,
 «Kupują proch i kule ku naszej potrzebie.
 «Panie Wrzosek, wszak smaczna twoja pieczeń sarnia ?
 «Panie Walenty! słodki sen, co cię ogarnia?
 «Panie Prościa, dziś w boju usłużyła-ć kulka?
 «Panie Kapota, pysznie dymi twoja lulka?
 «Panie Kurdesz, aż miło po szklance gorzały ?
 «Ucałuj chłopską rękę !—bo to chłop zuchwały
 «Przekradł się przez kozackie pikiety i czaty,
 «Nie lękał się niewoli lub życia utraty,
 «Kupił ci twoje zbytki, przeniósł po zdradziecku,
 «I rozkazał swej córce, bezsilnemu dziecku,
 «Nieść przez błota, przez lasy ciężar nad jej siły,
 «Byś miał nabój do strzelby, by twe usta piły.
 «A gdy ty z jego łaski chylish czarnekę do dna,
 «Może w tej samej chwili twoja żona głodna
 «Z czarnej ręki wieśniaczej czarny chleb zajada,
 «Ani głód, ani zimno, ani żadna zdrada,
 «Nie zagraża ni tobie, ni twojej rodzinie.
 «Zobaczmy, szlachcicu, kiedy groza minie,
 «Czy potrafisz chłopowi wywdzięczyc się szczerze!»
 — «Wedle swej k a r k u l a c j i każdy rzeczy bierze,
 «I często rozumuje jak kula do płota! —
 Rzekł ekonom z Brzozówki, Baltazar Kapota: —
 «Jaśnie wielmożny panicz biedną szlachtę hasa,
 «Bo sam polubił córkę starego Ułasa.
 «Któż się broni wpisywać do takiego cechu?
 «Cha, cha, cha! z przeproszeniem, ja sam nie bez grzechu;

«Ale choćby krzyczała cała Europa,
«Nigdy nie karkuluję na uczucie chłopa!»

Pan Jan spojrział gniewliwie; lecz w tej samej chwili
Żółtą gałąź leszczyny ktoś nad nim uchyli.
Młodzian zerwał się z miejsca zapłoniony cały,
Pochwycił pistolety co przy nim leżały,
I ruszył szybkim krokiem pod sosnę pochyłą,
I zniknął w ciemnej puszczy, jakby go nie było.
Pan Kapota donośnym śmiechem się zakrztusi:
«Karkuluję, że dziewczę w zaroślach być musi!
«Nie raz i nie sto razy — któż to wszystko zliczy?
«I my byliśmy tacy, panie mostowniczy!»

111.

— «Och! paniczu, paniczu! — mówiła do Jana
Oksena cała drżąca i łzami zalana —
«Broń, Matko Poczajowska! nie dopuszczaj Boże!
«Z Wami jakie nieszczęście przytrafić się może!
«Codzień się przeprawiają kozacy na łodzi,
«A żyd arendarz z wioski wciąż do nas zachodzi,
«Pyta się o Kurdesza, o pana cześnika,
«A i o Was nieznacznie czasem napomyka.
«Pytał: jak się ten ostęp koło rzeki zowie?
«Czy wiele stogów siana w Czartowym Ostrowie?
«Że on niegdyś chciał kupić i zadatek dawał
«Cześnikowi na stogi i na lasu kawał,

«Że chciałby to zobaczyć — czy kto nie wie drogi?
 «Ale pod ryżym wąsem miał uśmiech złowrogi!
 «Ojciec jeszcze sam nie wie, wierzyć czy nie wierzyć,
 «A mnie straszno, jak gdyby piorun miał uderzyć!
 «Żyda za kilka groszy gdy szatan poduszczy,
 Żle będzie... Oj paniczu! uciekajcie z puszczy!»

— «Okseno! wkrótce chłody nastaną zimowe,
 «Konie nasze za rzeką do drogi gotowe,
 «I nam radzi pan cześnik, radzi pan chorąży
 «Ruszyć pod Słuck, gdzie korpus Szwarcenberga dąży;
 «Z korpusu Austryjaków czy siłą czy zdradą
 «Łatwiej się będzie złączyć ze swoich gromadą;
 «Aie jeszcze dni kilka, tydzień, miesiąc może,
 «Wypadnie nam się błąkać po tutejszym borze.
 «Powiedz ojcu, niech śledzi nieprzyjaciół szlaki:
 «Gdzie jest generał Ertel? gdzie stoją kozaki?
 «Zapoznani ze ścieżką i z każdym rozdrożem,
 «Wtedy będziemy pewni, gdzie zwrócić się możem».

— «Jak to wam łatwo mówić! — Oksena odpowie —
 «Za nic macie łyzy drugich, za nic własne zdrowie!..
 «Wy pójdziecie gdzieś dalej na żywot tułaczy,
 «A nas może niepokój — ja... umrę z rozpaczy.
 «Gdzie mi to wszystko przeżyć?... Gdy przemknę oczyma,
 «To mi się codzien zdaje, że Was w życiu niema,
 «I póty straszny robak biedne serce toczy,
 «Póki Was nie zobaczę na me własne oczy.
 «A cóż ja wtedy pocnę, gdy żaden człek świeży,
 «Gdy żadna wieść z obozu do nas nie dobieży?

«Gdy w każdym drgnięciu serca, zdawać mi się będzie,
 «Że Twoją pierś przesywa śmiertelne narzędzie?
 «I sama nie odgadnę, gdy mię boleść wzruszy,
 «Czy błagać dla Cię zdrowia, czy zbawienia duszy?

 «Przeczysta Poczajowska Dziewico Maryjo!
 «Jak mi się głowa pali! jak mi piersi biją!
 «Jak bezrozumnie marzę, niby małe dziecię!
 «Wszakże wy tu na zimę zostać nie możecie,
 «Wszakże ojciec wyraźnie powiadał dziś rano,
 «Że w każdą stronę lasu sotnię rozestano,
 «Że tu pod każdym drzewem może być zasadzka,
 «Że na was w każdej chwili uderzą zniecka,
 «Że tu wasza odwaga na nic nie posłuży,
 «Bo oni mają zastęp duży... bardzo duży!..
 «I na rany Chrystusa błaga i zaklina,
 «Że tu drogi dzień każdy i każda godzina;
 «Za jutro któż zaręczy? że dziś lepiej może
 «Dla zmyłki porozrzucić ogniska po borze,
 «A sami manowcami, gdzie się chróst nie pali,
 «Dopadnijcie do koni i ruszajcie dalej!
 «Jedźcie, my damy na Mszę, niech was Bóg zachowa!
 «I tam, i tam śmierć grozi!... biednaż moja głowa!
 «Och! jak mi się w niej kręci — jak szumi — jak pali!
 •«Nacoście biedne serce tak rozkołysali?
 «Bez Was mi niema świata!... dlaczego? dlaczego
 «Myśli moje i dumki tylko do Was biegną?..
 «Wiecie co? bierzcie rozbrat z wojenną gromadą:
 «Wy z nami zostawajcie, a oni niech jadą.

«Nie będą nawet wiedzieć najbliżsi sąsiedzi:
«My Wam znajdziem kryjówkę, gdzie nikt nie wysledzi.
«Tam przebędziecie wojnę, zachowacie życie,
«A na wiosnę da Pan Bóg do domu wrócić!»
Tak mówiła, aż drżało jej serce dziewczęce,
I swojego sokoła całowała w rękę.

IV.

— «Okseno! ja Cię kocham więcej niż te boje,
Niż własne bezpieczeństwo, własne życie moje!
Lecz żołnierska powinność krzepkie ma ogniwa:
Do trąby cześnikowskiej cześć mię przykowsywa!
Zasłużyłbym na imię haniebne zbrodniarza,
Gdybym braci opuścił, gdy im cios zagraża,
Współbraciom nie dajemy rozkazów my młodzi,
Mamy inszego wodza: cześnik nam dowodzi;
Musimy z naszych czynów sprawiać się przed władzą:
Czy zostaniem, czy pójdziem—jak bracia uradzą.
A czy przyjdzie tu zostać, czy iść w dalsze boje,
Zawsze, droga Okseno, ty masz serce moje!
Nie trwóż się, że otwarcie lub podstępna drogą
W lesie na nas napadną lub w siłach przemogą.
Nie straszna nam obelga lub więzienna klatka:
Bo będzie bój zajadły... krwawy do ostatka, —
I albo potrafimy przebić się orężem,
Albo wszyscy kolejno na placu poleżem.

U Ł A S - X a c X X X X >:' -K X X *

«Wtedy... nie dajcie trupów na żer kruczej stypie:
«Powiedz ojcu niech kurhan nad nami usypie;
«Na wierzchołku postawcie krzyż dębowy spory,
«A jeżeli ksiądz kiedy zabłądzi w te bory,
«To go przywieźć na czółnie będziecie łaskawi,
«Niech mogiłę poświęci i psalmy odprawi
«Okseno! czego płaczesz, czego drży twa ręka?
«Czyż ciebie moje słowo zasmuca i lęka?
«Taką Bóg żołnierzowi przeznaczył już dołę!»
— «Ej, nie mówcie, nie mówcie, paniczu sokole! —
Odpowiedziało dziewczę: — Och, ja czuję trwogę!
«Ja Was przeżyć, broń Boże, nie chcę i nie mogę!
«Pierwej niech mię do grobu zakopają żywą,
«Pierwej niech roztrzaskają głowę nieszczęśliwą,
«Pierwej niechaj mię rzeka pogrąży w topieli,
«Ja nie chcę, nie dopuszczę, byście zginąć mieli!»
I boleśnie zawodząc i łkając bez miary,
Uczepiła się jego strzeleckiej czamary;
On ją tulił do piersi — i rozpacz zboląta
Pierwszy dwojga kochanków uścisk wywołała.

V.

Ale Anioł stróż czuwał nad biciem jej łona:
Rozdarła się na niebie chmur ciemnych osłona,
I księżyc w całej pełni zaświecił im w oczy.
Dziewczę się opamięta, trwożliwie odskoczy;

Młodzian myśl pieśczośliwą spędził hardo z czoła,
Wspomniał, że do oręża powinność go woła,
Ścisnął rękę Okseny, która już nie płacze:
— «Do jutra! — rzecze zcicha — jutro cię zobaczę!
«Na dobrą czy złą dolę umacniając ducha,
«Pomódl się—czystych modłów Bóg snadniej wysłucha

Rzekł — i odszedł w zarośle, gdzie ognisko pała;
Tam już połowa szlachty po wieczery spała.
Druga poszła na czaty. Tylko cześnik stary
Wciąż przykłada do ognia sosnowe konary,
A poglądnąc w płomień okiem nieruchomem,
Unosi się myślami nad dziatwą i domem,
Ponad krzyżykiem w lesie, gdzie żony mogiła,
Ostatnie pożeganie jej prochom posyła,
A łzę, co się wrywa, trzymając na wodzy,
W myślach rozmawia z tymi, którzy sercu drodzy;
U dusz, które z niebiosów lepiej widzieć mogą,
Pyta o swoje losy, o swą ziemię drogą...
Snadź z wyroków niebieskich tajemniczej urny
Otrzymał złą odpowiedź: bo miał wzrok pochmurny,
Opatrzył pistolety i strzelbę dwururkę,
I układł się, na ramię zarzuciwszy burkę.
Nieprędko snem źrenica zasklepi się siwa,
Myśli biją do głowy, ból serce rozrywa.

Och! inaczej śnią młodzi, a inaczej starzy:
I pan Jan nabił strzelbę, lecz ma uśmiech w twarzy,

Senną głowę na ziemi położył z rozkoszą,
 Widma sławy, miłości nad nim się unoszą.
 Jedno jutro ich czeka — przecież sen nie jeden:
 Jednemu śni się otchłań, a drugiemu Eden,
 Jednego myśl nurtuje w grobowej otchłani,
 Drugiego myśl na gwiazdach—mało światła dla niej! —

A nad obudwóch głową, gdy ognisko zgasło,
 Puhacz, siedząc na dębie, jedno śpiewał hasło.
 Takie smutne, szydercze przepowiednie miota,
 Że aż ze snu się ocknął Baltazar Kapota, —
 Na głos kierując strzelbę, palnął gdzieś na lewo;
 Ale puhacz, na drugie przeleciawszy drzewo,
 Znów chychotem i jękiem zagrzij[^]ał na pustkowie,
 Aż uczył pan Baltazar, że go przeszło mrowie,
 I mruknął: «Brzydka sprawa, coś oczy nie drzemią,
 «Karkuluję, że jutro spać będę pod ziemią!»
 Wziął pistolet i prochu podsypał na zapał,
 Przeżegnał się, poziewnął ... i twardo zachrapał.

*) Na całej Litwie panuje przesąd u ludu, że krzyk puhacza jest zapowiedzią zgonu wśród tych, którzy go słyszą—

CZĘŚĆ CZWARTA.

I.

Ciężkim jest biczem Bożym obłożna choroba, —
Gdy się Bogu doświadczyć człowieka spodoba,
I mędrca, co brał niebo myślami śmiałemi.
I rycerza, co władzę rozciągał po ziemi,
Złoży w pościel niemocy — i nad głową rzecze:
«Tyś przed obliczem moim garść prochu, człowiecze

Lecz gdy bohater świata boleje bezwładnie,
Kiedy miecz albo pióro z ręki mu wypadnie,
Tłoczy się u wezgłowa lekarzów gromada,
Każdy o jego zdrowie niespokojnie bada;
A co tylko natura albo ludzka sztuka
Na ulgę cierpiącemu stworzy lub wyszuka,
Niczego mu troskliwość usłużna nie szczędzi,
By do walki ze śmiercią więcej miał narzędzi.

Kiedy na twardej ławie, u swej czarnej ściany,
Legnie łazarz wioskowy boleścią złamany,

Niema dla jego głowy pieszczot ni wygody,
Niema dla ust spragnionych nic krom szklanki wody,
Nic krom garsteczki ziela, które dla nędzarzy
Stara wioskowa wróżka zbierze i uwarzy.
Nauka się nie troszczy, czy choremu lepiej,
Litość lepszym pokarmem sił mu nie pokrzepi,
A jęk, który wywodzi żona nieszczęśliwa,
Jeszcze nową boleścią serce mu przesywa.
Więc swą duszę i ciało polecając Bogu,
Kuli się biedny łazarz w słomianym barłogu;
Nawet jękom nie daje szerzyć się dowoli,
Aby drudzy nie zgadli, że go bardzo boli;
Zahartowawszy siły w cierpienia kielichu.
Toczy walkę ze śmiercią mężnie i pocichu.

II.

Ułas, stary suchotnik, łamie się z chorobą,
Chciałby własne cierpienia utaić przed sobą;
Czuje, że nie zapobiedz, kiedy śmierć Bóg naszle,
Czuje, że częśćkę życia coraz to odkaszle.
Chciałby się jednak zerwać i pobiedz na wzwiady,
Służyć potrzebom zbrojnej tułacznej gromady;
Lecz siła potężniejsza od żarliwej woli
Już mu pono z postania powstać nie dozwoli

III.

I dotkliwie już czują zaparci w swej cieśni
Nieobecność Ułasa ochotnicy leśni.

Wprawdzie codzienną Oksena, strokana, wybladła,
 Niesie im trochę w koszu napoju i jadła,
 Albo jakąś niedobłą wiadomość popłochu,
 Lecz ni funta ołowiu, ani garści prochu:
 Bo Ułas, który w mieście podejrzeń nie budzi:
 Nie mógł wywlec się, kupić, spytać miejskich ludzi,
 Kędy wojska przechodzą? co słyhać na świecie?
 Jaka sotnia kozaków lata na pikiecie?

IV.

Bez pomocy Ułasa jak bez rąk drużyna
 Już naprawdę upadać na duchu poczyna
 Cześnik się niepokoi nad wojskiem kozaczem,
 Chorąży chce do domu powracać cichaczem,
 Pan Jan coś pochmurnemi pogląda oczyma,
 Pan Walenty w rozpaczy, że gorzałki niema;
 A Baltazar Kapota uroczyście mówi:
 — «Już to zła karkulacja zawierzyć chłopowi!
 «Służył nam, póki sądził, że fawory zyska,
 «A teraz jak wilk jaki przytulił uszyska.
 «Ho, ho! znam ja oddawna starego Ułasa!
 «Niedarmo ma łysinę i brodę do pasa:
 «Jak źle o naszej sprawie nasłucha się w mieście,
 «Pokarkuluje sobie... i zdradzi nareszcie.
 «Ho! gdy będę dowody miał fundamentalne,
 «Jak Pana Boga kocham, w łeb Chamowi palnę!»

UŁAS. X X X X X -K ¥ X X X X

• V.

A Ułas nieprzytomny miota się w chorobie
I swoje zaniedbanie sam wyrzuca sobie;
Całkiem upadł na siłach, pobledniał na twarzy.
Przy nim stara znachorka jakieś zielsko warzy,
Sama czuwa nad życiem starca suchotnika:
Bo Oksena do lasu często się wymyka,
Chce Ojca uspokoić, chce pocieszyć pany,
Dowiedzieć się, czy żyje sokół ukochany.
Ale dobre jej chęci k' niczemu nie wiodą:
Tylko że rozpłomienią wyobraźnię młodą;
Tylko że dobrzy ludzie, co pojąć nie w stanie,
Okryli potwarzami jej czyste kochanie;
Tylko w cerkwi w niedzielę, kiedy łązy jej biega,
Kiedy sercu tak pilno westchnąć za lubego,
Sąsiadki źle tłumaczą modlitwę sierocą,
Starsze się odwracają, a młodsze chychocą.

VI.

O chorym zapomnieli poblizsi sąsiedzi;
Tylko dobry arendarz czasem go odwiedzi,
Po starej znajomości flaszę mu przyniesie,
Zapyta od niechcienia: co tu słyhać w lesie?
Czy nie wie co o panach? czy słyssał strzelanie?.
Bo wczora była bitwa przy starym Majdanie;
Że to dziwna u szlachty do bitew ochota,
Ze umieją tak zręcznie kryć się między błota,
Ze nic ich nie przestrasza kozactwo, co hasa, —
1 znowu pełną czarką przepił do Ułasa.

Starzec nie w ciemę bity milczeniem go zbywa,
 Kiedy trzeba potwierdzić, to głową pokiwa,
 Kiedy trzeba zaprzeczyć, to potrząsie brodą:
 «Bóg ich wie te manowce, co po lasach wiodą!
 «Oni lepiej znać muszą — a mnie co za sprawa?
 «Kilka mil samej puszczy!... sił mi nie dostawa
 «Włóczyć się po bagniskach, liczyć suche drewna.
 «Ja tu chodzę gdzie bliżej, gdzie zwierzyna pewna;
 «Tam dalej niemasz gniazda wilków i niedźwiedzi,
 «Na Czartowym Ostrowie słyszę djabeł siedzi!
 «Prawdę mówiąc... ja czarta nie widziałem z rodu,
 «Ale od starszych ludzi słyszałem za młodu,
 «Że tam obóz szatanów był w samej istocie,
 «Co nieraz fury Żydów zatapiali w błocie!»
 Tak opowiadał Ułas, a na twarzy starej
 Grał uśmiech w pół szyderstwa, a w pół dobrej wiary.

VII.

— «Na co to żartowanie? — odpowie Żyd chytrze:—
 «Ja byłem na jarmarku na świętym Dymitrze,
 «I słyszałem od Żydka, co nigdy nie kłamie,
 «Że Ułas proch i kule zakupował w kramie,
 «I jeden raz i drugi — i to bardzo dużo;
 «A wszakże proch i kule do strzelania służą!
 «A naco waść przedawał kozacką kapotę?
 «A naco waści tytuń funt po cztery złote?
 «A naco się waszmości stare wino przyda?
 «Waść mądry! a głupiego nie oszukasz Żyda!..

ii i A c N w ^ ^ i r -N s<W i r s>W -J*

U i- A 0- /ts /in /is

«Niema się czego strachać: ja tak mówię — w żarcie;
«Teraz wypijmy wódki i mówmy otwarcie.

«Waćpan dostarczasz szlachcie i chleba i soli;
«A jaki z tego profit? Oni teraz goli,
«Ich dwory popalone zabierze kto inny,
«Prędej, później kozaki zdusić ich powinny,
«Obejdą się i bez nas; — a teraz, mój bracie,
«Chcą za każdą ich głowę płacić po dukacie,
«A tam u nich dwadzieścia i jedna jest głowa,
«Będzie połowa dla mnie... dla waści połowa.
«Ja w ten moment kozaków sprowadzić tu mogę,
«Waść na Czartowy Ostrów pokażesz im drogę;
«Jak oni poczną strzelać, my nie tracąc czasu,
«Wziąwszy nasze dukaty, ucieknem do lasu, —
«Ot tak się utrże rogi szlacheckiej powadze!
«A co panie Ułasie, czy ja dobrze radzę?»...

VIII.

Ułas chciał coś wykrzyknąć, aż mu rwie się dusza;
Lecz kaszel suchotniczy starą pierś zakrztusza.
Kaszlał długo, boleśnie — wreszcie oddech złowi,
I zerwał się z pościeli, podbiegł ku Żydowi;
Oczy mu zaświtały, krwią nabiegły żyły,
Dzielnie się wyprostował jego kark pochyły;
A ująwszy maczugę, co przy piecu sterczy,
Posypał grad pocisków na grzbiet przeniewierczy.
Żyd się zwija i krzyczy i złością się pieni,
Aż pchnięty silną ręką wyleciał do sieni

I krzyczał uciekając, w strachu i zapale:
 — «No! ja cię zabić każę! ja ci chatę spalę!
 «Ja tobie... no, zobaczysz! Gwałtu! gwałtu! ludzie!»

Ale Ułas nie słyszał wysilony w trudzie:
 Nim nadbiegła Oksena i znachorka stara,
 Leżał blady, milczący, jak śmiertelna mara;
 I gdyby nie tak straszno przewracał oczyma,
 Gdyby nie ciężki oddech, co mu piersi wzdyma,
 Rzekłbyś, że nitka życia wąta i zbolała
 W ostatniem wysileniu już się potargała.
 Zanieśli go na ławę, — on spojrzeniem miota,
 Zresztą zdołał przemówić: «Judasz Iskarjota!»

IX.

Żyd ziścił swoje groźby. W parę godzin może
 Łoskoty końskich kopyt tętniły na dworze,
 Zabrzęczały szablice, zamigały piki,
 I krzyk zatrzęsł ścianami przeciągły a dziki.
 Ktoś jeden głośniej krzyknął, i w tej samej chwili
 Kozacy Ułasową chatę otoczyli.
 Uradnik wbiegł do chaty, a za nim się wkrada,
 Postać Żyda zuchwała, lubo jeszcze blada.
 I wskazując na ławę, rzekł głosem pokory:
 «Oto on, jasny panie! jak teraz to chory,
 «A jak ludzi zabijać, to on bardzo zdrowy,
 «Jak ze szlachtą prowadzić konszachty i zmowy,
 «Jak nosić im do lasu proch, kule i noże,
 «To on bardzo rozumny — nie dopuszczaj Boże!»

— «Czyś ty Ułas Prochorow? czy to ty, psia wiaro?»
 Rzekł uradnik, szarpnąwszy strzelca odzież starą,
 A zwiesiwszy swą głowę ponad samą szyją,
 Ściągnął starca przez plecy harapem jak żmiją.
 Już powtórę żelazna ręka podniesiona,
 Lecz wstrzymał się, odskoczył:

«Ten człowiek już kona!»

Ale Ułas Prochorów nie miał skonać jeszcze;
 Zwinął się, syknął z bólu przeszły po nim dreszcze,
 I do piersi ostatnie przywołując życie,
 Spytał spokojnym głosem: «Za co mię dręczycie?
 — «Nie lękaj się, Ułasie! — rzekł kozak łagodnie. —
 «Ale cię oskarżają o straszliwe zbrodnie:
 «Żeś przechowywał w lesie całe szlachty roje,
 «Żeś jej dostarczał prochy, jadła i napoje,
 «Że ty znasz jej kryjówki, wiesz dokąd ucieka,—
 «A za to straszna kara buntowników czeka:
 «Możesz być rozstrzelany! Na to jedna rada:
 «Wskazać kryjówki szlachty natychmiast wypada,
 «Bo inaczej ... rozumiesz ... łańcuchy i pletnie »
 — «I bez tego za chwilę Bóg życie mi przetnie!
 «A tam dla grzesznej duszy sąd będzie łaskawszy,
 «Jeśli umrę przysięgi swojej nie złamawszy.
 «Jam przysiągł moim panom na Chrystusa rany,
 «Że tu wiecznie ich sekret będzie dochowany.
 «Że nie wydam nikomu i za nic na świecie ...
 «Czyż wy dla mojej duszy potępienia chcecie ?

«Nie! chociażby przypłacić życiem albo zdrowiem,
«Ja wiem kryjówkę szlachty ... ale wam nie powiem !.

— «A co ? już się zeznaje, że tu była zdrada!
«Weźcie go po swojemu, to więcej wygada;
«Pod dobremi pletniami wyśpiewa, jak sądzę,
«Gdzie szlachta zachowała srebro i pieniądze.
«Kaźcie go, ale prędko, ochłostać surowie:
«Bo jak broń Boże skona, to potem nie powie! » —
Tak szeptał kozakowi arendarz na ucho,
Ale ten groźnie krzyknął: «Milcz, niechrzczona jucho
«Biczem wyciągać prawdę !.. nie taka godzina ;
«Uszanuj, niedowiarku, zgon chrześcijanina!
«A jeżeli zaprzysiągł — widzę po tej twarzy,
«Że się swojej przysięgi złamać nie poważy.
«Znaj, że człowiek ochrzczone, co ma Boga w duszy,
«Zakłęcia na Chrystusa nigdy nie naruszy.
«Ty nas dobrze przywiodłeś, ale już po czasie,
«Precz, Żydzie! czekaj w sieni ! bo on kona, zda się

X.

W istocie strasznym kaszlem zakaszał się chory.
Przestraszona Oksena wybiegła z komory,
Podniosła głowę starca, — ucichnął po chwili
Tylko piersi chrzypiące do oddechu sili,
Coraz ciszej i ciszej... i wzrokiem zatoczy;
Jasną iskrą strzeliły nieprzytomne oczy,

Blask źrenic jakby ciemnym pokrył się ołowiem,
 Usta tylko szeptały: «Nie powiem... nie powiem !»

Kozak rozpiął czamarę — z piersi odsłonionej
 Zdjął swój krzyżyk miedziany, w Kijowie święcony,
 Włożył go w ręce starca i rzekł głosem brata:
 «Idź, duszo chrześcijańska, w pokoju ze świata !
 «Pocziwie żyć musiałeś, gdy konasz tak pięknie !»
 Rzekł i u nóg Ułasa pobożnie uklęknął,
 A jeszcze ręce starca krzyż święcony gniotą;
 Westchnął... Oksena zgadła, że już jest sierotą,
 Jęknęła długim jękiem bolesnej rozpaczey,
 I uklęknęła na ziemi... zsunęła się raczej.
 I razem lecą w niebo chyżym lotem ptaka:
 Dusza ojca, jęk córki i pacierz kozaka.

Oksena umarłemu rzuca się na szyję,
 Kładzie rękę na sercu: może jeszcze bije?
 Zaskrzepłe ręce, nogi całuje starcowi...
 Kozak skończył modlitwę, «No ! bywajcie zdrowi!
 Zbawienie jego duszy!» — i wybiegł do sieni,
 Nawet nie zapłakawszy: oni oswojeni
 Z widokiem różnych śmierci... ot, może za chwilę
 I samemu wypadnie zaniemieć w mogile !
 Ot może, przejeżdżając kędy gęsta jodła,
 Gwizdnie kulka nad uchem i powali z siodła.
 Wszakeśmy chrześcijanie — śmierć nie żadne dziwy
 Dusza pójdzie do Boga, a Bóg miłościwy ...

XI.

— «Jaśnie wielmożny panie! nie wszystko stracone!—
Rzekł arendarz, odwodząc kozaka na stronę.—
Pan widział tę dziewczynę? .. jaka krasawica!..
Ona kocha w tej bandzie jednego szlachcica,
Już to ja wiem dokładnie, mnie bajka nie złudzi —
Mnie mówił jeden Żydek, co słyszał od ludzi...
Otóż tak... kiedy kocha... tak daj Boże zdrowie,
Ona pójdzie do lasu ostrzedz tych panowie:
Że tutaj był przypadek taki i owaki,
Że hatę otoczyli wielmożne kozaki,
Że jej ojciec nie żyje, że gwałt co się dzieje ...
Otóż ja pocichutku zakradnę się w knieje,
A kiedy ona wyjdzie i ja ruszyć mogę,
Przez błota, przez manowce, jak Pan Bóg da drogę.
To ona kiedy sobie ani się spodziewa,
Ja mam kredkę w kieszeni... ponaznaczam drzewa;
Wtedy państwo kozaki niech całą gromadą
Pocichu i zdaleka za nami pojedą,
Tylko niechaj nie krzykną dla miłości Boga,
A gdzie znaczek na drzewie, tam już pewna droga.
Po kredce, jak po nitce, niech kierują jazdą,
tak trafim powoli na szlacheckie gniazdo;
A wtedy, jasny panie, już wedle umowy
Zapłacisz mi czerwońca od szlacheckiej głowy!
Dwadzieścia jedna głowa u samej hołoty!
A za głowę cześnika — jeszcze dukat złoty!
Coś spuszczę... lecz przepraszam pana uradnika,
Ja bez trzydziestu złotych nie sprzedam cześnika!

— Śpieszmy!» — krzyknęła szlachta.

I w tej samej chwili

Oksena leszczynowe gałęzie uchyli.

W oczach jej dzika rozpacz, w twarzy bladość sina,

Idzie niepewną stopą, chwieje się, ugina,

I do kolan cześnika upada bez siły.

— «Uciekajcie, panowie! gdy wam Pan Bóg miły!

«Kozacy byli u nas — grozili, pytali;

«Ojciec już trupem leży — godzina... nie dalej

«Skonał... ktoś go ubierze? .. a ktoś go pochowa? ..

«Uciekajcie, panowie!.. biednaż moja głowa!..

XIII.

Ledwie słów tych domawia — oto wkrąg dąbrowy

Odezwały się krzyki, zagrzmiały podkowy,

Błysnęły ostrzem spisy — kozactwo napada...

— «K a r k u l u j ę, że zdrada! mówiłem, że zdrada!

«Mówiłem, ufać chłopom że to sprawa djabła!

«Gdzie moja prochownica? a gdzie moja szabla?..»

Tymczasem sto wystrzałów nad głową gruchnęło,

Szlachta szuka oreża, — ale trudne dzieło:

Bo strzelby nie nabite, bo szable w nieładzie...

Kula trafia w pierś Wrzoska i trupem go kładzie.

Pan komornik broń nabił, zmierzył się na kłodzie,

Chciał palnąć, lecz go spisa tak w plecy ubodzie,

Że aż drzewce grubego złamało się kija, —

Pan komornik zajęczał: «Jezus i Maryja!»

Wtem Jan z Oczeretowa, odważny a młody,

Chciał mu biec na pomoc — przez chrósty i kłody

Darł się co stało siły, ale nim pośpieszył,
 Już cios drugi i trzeci komornika przeszył.
 I w tejże samej chwili, jakby węże, z góry
 Ponad głową młodzieńca zaświstały sznury;
 Nim zdołał poodwijać wszystkie skręty żwawe,
 Już go krzepko związawszy rzucono na trawę,
 Obok niego przeklina żałosnymi tony
 Kopytami końskimi Walenty stłoczony.
 Reszta szlachty w rozsypce. Sam cześnik Belina,
 Pleciami wparłszy się w drzewo, bitwę rozpoczyna,
 Dwóch kozaków ze strzelby dwururnej powali,
 Lecz do niego przypadli, strzelbę odebrali,
 A on, złamany pałasz, ściskając we dłoni,
 Trzem barczystym kozakom jak Samson się broni,
 Za cios każdemu ciosem sprawiedliwym odda,
 Znać, że będzie zwalczony, ale się nie podda.

Kozacy nie zgadują, kto im bitwę przerwie:
 Pan Baltazar Kapota, za panem w rezerwie,
 Przyczał się w leszczyne ... odprowadził kurki,
 I już gotów wybuchnąć wystrzałem z dwururki,
 Zatrzymał się i lufę na gałęzi kładnie,
 I okiem kark u luje, gdzie wymierzyć snadnie; —
 Wreszcie wykar kul o wał... nie w prawo, lecz w lewo...
 Tam klęczała Oksena oparta o drzewo:
 Tyle dziś miała wrażeń, tak jej serce darto,
 Ze pogląda na walkę żrenicą otwartą;
 Twarz jej żółkła, zczerniała, — już biedne niebożę
 Ani się zarumienić, ni zblednąć nie może;

A gdy Jaśka-sokoła wiązano we sznury,
 Tylko uśmiech w jej twarzy odbił się ponury,
 Lecz ani drgnęły oczy, ani łzy jej płyną
 Dojrzał ją pan Kapota: «A tuś mi, gadzino!
 «Wprowadziłaś kozaków na drogę najprościej!
 «Otóż jest, panie Janie, cel twojej miłości!
 «Dobrze skarkulowałaś sprzedać nasze dusze!
 «Ja zginę, ale pierwej zgubić zdrajcę muszę!»
 Skończył i jednym palcem pociągnął dwa kurki,
 Huknęły dwa naboje z dwóch lufek dwururki:
 Dziewczę martwe upadło — krwi bryzgnęła struga.
 Jedna z pięknego czoła, a z pod serca druga ...
 Pan Baltazar ukryty w leszczynowej ciszy,
 Za dymem nic nie widzi, za hukiem nie słyszy;
 Lecz gdy opadły dymy; gdy ujrzał, że kona:
 «Panie cześniku! — rzecze: — już klęska zemszczona!»
 Jeszcze nie skończył wołać, gdy kozacka pika
 Już mu piersi rozbija, do serca przenika...
 Ryknął straszliwym jękiem, pod włócznią się miota,
 I skonał krwią zalany Baltazar Kapota.

Jeszcze chwilę bój kipiał, lecz już nie tak srodze;
 Szlachta, widząc zabite lub wzięte swe wodze,
 Straciła całkiem serce, pozbyła otuchy!
 Jeszcze wystrzał niekiedy rozejdzie się głuchy,
 Ktoś krzyknie rozpaczliwie — a tych krzyków krocie
 Powtarza leśne echo, albo szatan w błocie,
 I współ z jęczącymi — jęczy puszcza naga ...
 Ale U r a! kozacze te jęki przemaga!

Dońcy pieśń zaśpiewali na znak asawuły,
Kruki poczęły krakać — bo już żer poczuły,
W powietrzu czarne stado krąży gdyby fala.

A już tętent podkowy coraz się oddala,
Śpiewanie coraz głuchsze, jęk coraz ucicha.
Tylko sosna jak płaczka po umarłych wzdycha,
Tylko dąb kilku liśćmi żółtymi poruszy,
Jak gdyby mówił pacierz za spokój ich duszy.

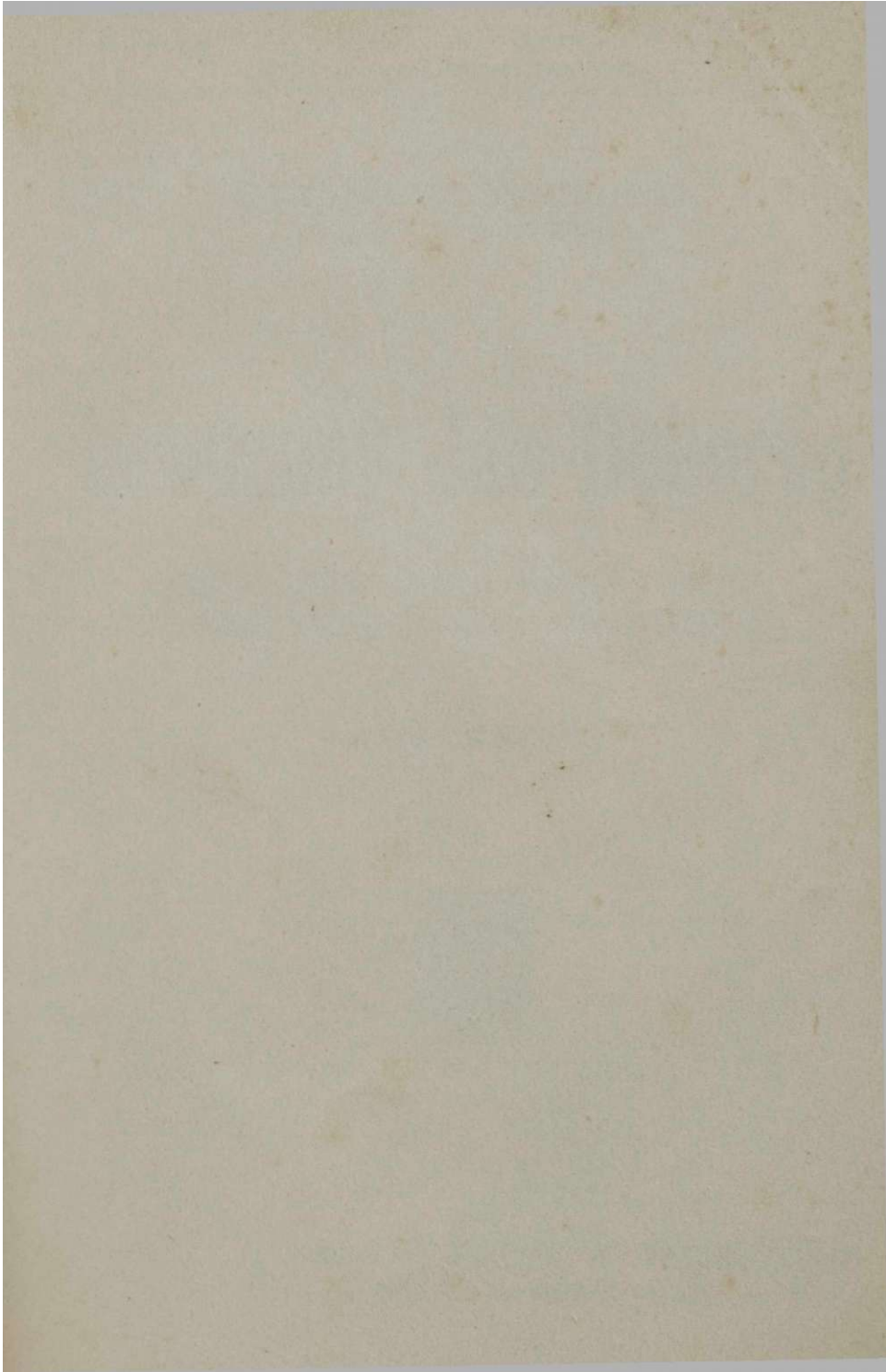
Dzięki ci, stary dębie, za pacierz, za hymny!
Książd nie przyjdzie poświęcić ich mogiły zimnej,
Psalm za nich chyba w niebie odmówią anieli:
«BŁOGOSŁAWIENI ZMARLI, CO W PANU POSNĘLI!»

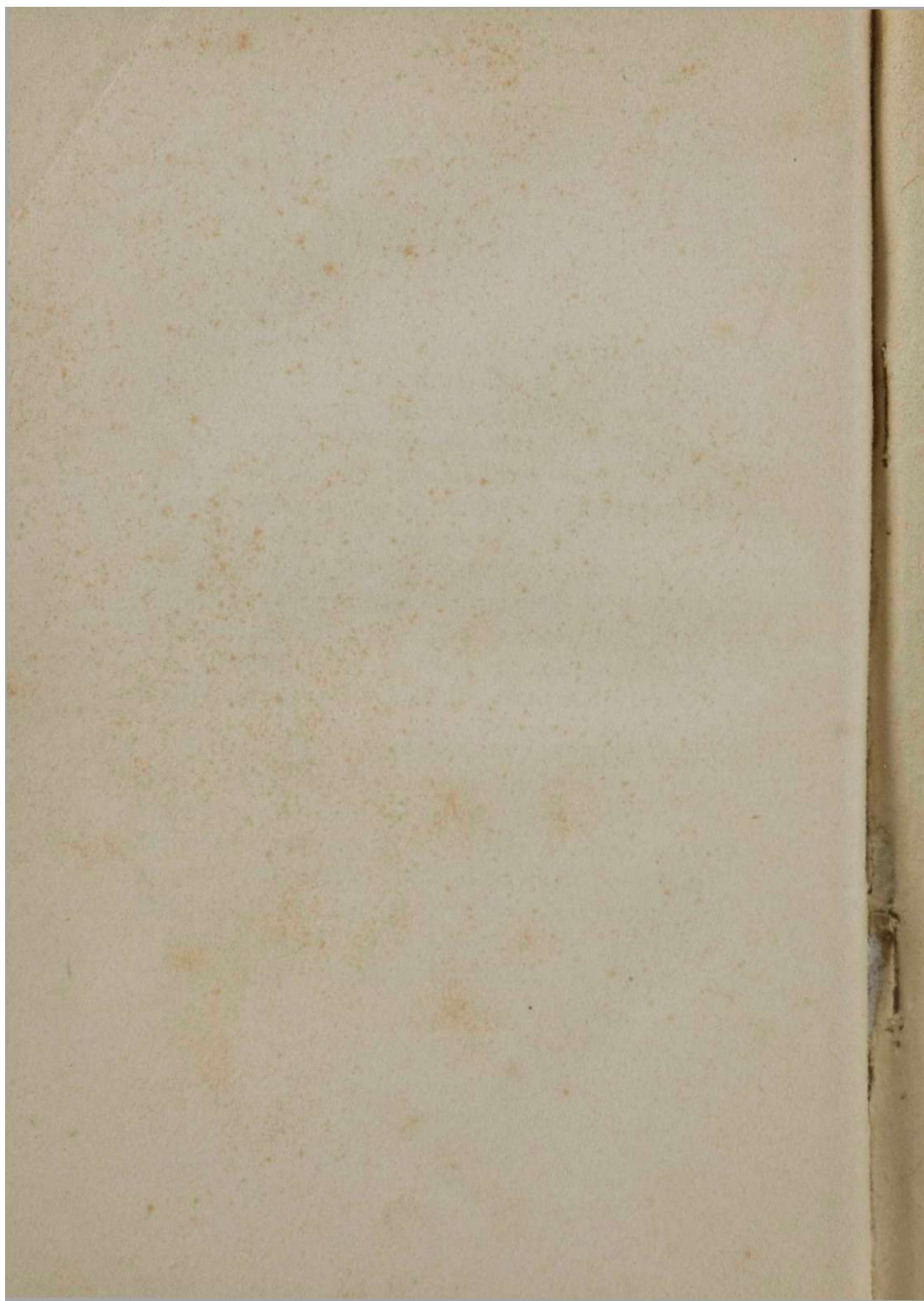
E P I L O G .

Tak się Czartowy Ostrów krwią szlachecką zalał.
Poszedł w ciężką niewolę, kto w bitwie ocalał,
I tych, co pełnem życiem kipieli dziś rano,
Jednych wzięto na sznury, drugich zakopano.
A żywi prawie wszyscy uniknęli kaźni:
Cesarz kazał zapomnieć starych nieprzyjaźni, —
A mogiła umarłych już zarosła sosną,
Na Czartowym Ostrowie wielkie dęby rosna,
Popiół pański i chłopski pomieszał się społem,
I czerwona kalina żyje tym popiołem.
Nad jednym kwiat wyrasta lub ziemia mchem siwa,
Nad drugiego zwłokami szeleści pokrzywa.

A nad całym Ostrowem, nad gałęzmi drzewa
Jeszcze stare'podanie dotąd się rozwiewa:
Ażeby na zebraniu młodzieży ochoczem,
Na długiej wieczornicy, — było gwarzyć o czem.
A gdy młode dziewczęta ciekawość połechce,
Zapłaczą nad Okseną — i spać się odechce,
I długa wieczornica w gawędzie się zmniejsza,
I nitka będzie dłuższa, i przedza równiejsza.

KONIEC.





BIBLIOTEKAZKA NARODOWA Nr 15.
POD REDAKCJĄ HENRYKA GALLEO

WŁADYSŁAW SYROKOMŁA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)'

Urodzony Jan Dęboróg

DZIEJE JEGO RODU^ GŁOWY I SERCA
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE

WYDANIE NOWE.



1922

WYDAWNICTWO M. ARCTA W⁷ WARSZAWIE
POZNAŃ LWÓW RÓWNE = LUBLIN == ŁÓDŹ = WILNO

*

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

PRZEDŚPIEWK DO LITEWSKIEGO CZYTELNIKA.

Ziemia moja rodzona, Litwo moja święta,
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!
Niepokazne na oko dzikie twe zacisze,
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów²⁾ słyszę.
Gdzie pola, jak raj ziemski, jako świata dziwo,
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą,
Gdzie góry od Ponarskich³⁾ wyższe tysiąc razy.
Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą.
Ze je Włosi malują i na dziw rozwożą
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta...
Ty nie dojdiesz tej sławy, Litwo rodowita!
Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieźć w obrazku.
Nie spada w katarakty*) twoja woda sina,
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośhina. —
Z nieociosanych bierwion klecone twe domy,
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,
A ipod strzechą lud pełen prostoty i dziczy,
Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.
A jednak do twej treści gdy zajrzeć głęboko,
Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:

i) Auzonja — Włochy, 2) Helwecja — Szwajcaria, 3) wzgó-
rza po Wilnem, 4) wodospady.

Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,
Aby głodno nie było pięknej Europie;
Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twem żytem,
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem^{r)}.

Cicho Niemen przebiega rodzimne siedziby,
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala sobie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;
Nie stawia groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!

O! nie wierz tej pokorze — i patrz, kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lody potrzaska, —
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa:
Gruchoce dom rybaków i statek żeglarza,
Fala zalewa błonie, echem grzmi po borze,
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina...

Ot tak samo jak Niemen, i serce Litwina.
Tu, gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima^{v*)},
Zda się, żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,
Zda się, ludzie drzemali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie,
Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę.

Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał i co prządka gwarzy, —
A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy
Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.

O! i poważna Litwa umie być namiętną:
Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha,
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,

i) wąwóz Somo-Sierra zdobyty przez Polaków za wojen Napoleońskich, 2) zamiast: klimat.

Tutaj znać burze życia na obliczu starem...
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z puharem,
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patrijarszy,
To w modlitwie, to doma, to między cudzemi
Ruchawje pędził chwile mieszkanię tej ziemi.

A ilu doznał przygód! — i sam nie spamięta.*
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,
Czasem wypadek krwawy, lub tchnący swawolą,
Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bolą.

A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!
Každy kopiec na gruncie, každy krzyż przy drodze,
Stos łomów *) na gościńcu, kaplica, gospoda,
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.
A ileż się tych podań codzien zapomina,
Albo widząc — nie widzi, a słysząc — nie słuca,
Kto rodzinnem powietrzem nie napoił ducha?!

Ej, bolesno, bolesno! — Czemuż to, mój Boże,
Lirników i gęślarzów miało Zaporozie?
Czemu na naszych polach nie zjawia się tacy,
Jak bardy kaledońscy²⁾, jak greccy żebracy,
Co to každy pamiątkę w rodzinnym zakresie
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?...
Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym:
My domowe pamiątki kamieniami znaczym.

Co ten kamień?? — Zaginie jako ziemia marna,
Zarośnie mchem zgrzybiałym, lub pójdzie na żarna.
I podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo:
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,
Od czasów Mendogowych do dzisiejsze] doby,
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary

0 odłam, głąz, 2) średniowieczni śpiewacy szkoccy.

Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada
 I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.
 'Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!
 Z każdej ludziom nauka, płacz albo zabawa;
 A pamiątka i pieśnią przywiązana do niej,
 Zawsze duszy litewskiej choć cząstkę odsłoni.

* * *

Otoż podauie z jednej litewskiej moigily
 Składam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.
 Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,
 Nic się gwoli końcówce prawdzie nie ujęło.
 Prawdziwa, w rymotwórcze koncepty uboga,
 Powieść urodzonego Jana Dęboroga:
 O rotmistrzu pancernym i jego mogile.
 I jako się upiorem błąkał przez lat tyle;
 O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze,
 I o zgodzie serdecznej. — o definitorze ¹⁾,
 O świętych jego cnotach, nauce i pracy,
 (Czemuż częściej kapłani nie bywają tacy?), —
 Słowem, całą gawędę z upłynionej chwili,
 Jako niżej ujrzycie, czytelnicy mili,
 Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie
 Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie
 Poznałem go raz pienwszy. — Zda .się, człek statysta¹¹⁾,
 Z oczu widać szlachetność, mina zawieszona,
 A dziś obywatel, małżonek i ojciec.
 Ale czy prawdę mówił — skąd ja mogę dociec?
 Więc nie chcąc odpowiedzi brać na własną głowę.
 Żem coś zmyślił lub dodał w powieści osnowę,
 A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,
 Własnymi jego słowy opowiadać będę.

0 definitor - radca zakonny w klasztorze, 2) tęga głowa.

Urodzony Jan Dęboróg.

f.

Pod ndegtmimmą i niepodłą
Urodziliśmy się gwiazdą:
Herb Dęboróg nasze godło,
Stara Poleś nasze gniazdo.
Z dziadów, z ojców w naszym rodzic
Zawsze były łaski Boże;
Szlachta drobna, lecz zasobna,
Krzywo pisze, prosto orze,
Procesuje, strzeże kopców,
Lasy pali, Boga chwali
I hoduje walnych chłopców.

W naszym rodzie, jak w ogrodzie,
Pełno główek, jak makówek;
Znają ludzie każdą głowę,
I urzędów mamy dosyć.
Ale co się z nich wynosić,
Kiedy wszystko powiatowe?
Każdy urzącl, chociaż ludzki,
Ani grzmiący, ani groźny:
Rotmistrz lidzki lub oboźny¹⁾,

t) kwatermistrz wojskowy, dozorujący prowjantu, amunicji*
porządku w obozie i t. d.

Albo, cześćnik nowogródzki,
Herb się paszej parenteli²⁾
Ani razu nie doporał,
By po mieczu lub kądzieli
Wziął buławę lub pastorał,
Albo mitrę; — naszej tarczy
Taki *luxus*³⁾ nie obarczy.
Prosto sobie herb dziadowski,
Przy nim sztandar i armata,
Hełm lub czapeczka rogata,
Albó biret proboszczowski, —
Ot i basta.

 Protoplasta,
Od którego my pochodzim,
Za Chrobrego czy za Wazy,
Deputatem był dwa razy
I wileńskim podwojwodzim.
Ale z takich antenatów⁴⁾
Niema poco dąć się w pysze:
Bo nasz przodek, był to, słyszę,
Mimo sławę wiekopomną,
*Curtum visum*⁵⁾, do stu katów!
Więc nie lubim, gdy go wspomną.

 Za to w rodzie naszym słynie
Ów paftcerny rotmistrz stary,
Który walczył w Ukrainie
Z hajdamaki i Tatary.
A ugodzon kulą w głowę,
.tak bohater zginął śmiało.

 O nim podanie domowe
Taką powieść zachowało:

^{x)} w d. Polsce urzędnik dworski stołowy, później tytuł honorowy, 2) krewnych, 3) zbytek, 4) przodków, 5) prostaczek.

Że ostatnią czyniąc wolę,
Kazał przewieźć swoje kości
Do ojczystej posiadłości,
Na wioskową naszą rolę;
Ze pogrzebu kościom życzy
Nie we sklepie¹⁾, lub w kościele,
Lecz gdzie żytni łan się ściele,
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy;
Aby kurhan nad mogiłą,
Niby kopiec stał ochrończy,
A na wieki znacznie było,
Gdzie poletek²⁾ nasz się kończy.

Jego wola uroczysta
Wypełniona, jak należy.
Przeminęło lat ze trzysta,
A od starca do młodzieży
Każdy jeszcze dziś pamięta
Grób Rotmistrza — kopiec z darni; .
A sąsiedzi gospodarni
Wiedzą, że to miedza święta,
Ze przywłaszczyć stąd nie wolno
Choćby jedną skibę rolną. 41

Tuż za kopcem stał dwór cudzy,
Ale gruntów nam nie spaszą,
Bo panowie i ich słudzy
Szanowali własność naszą,
Bo wiedziano, że wybrzeże
Stary dziedzic z grobu strzeże.

Jak mogę zapamiętać — ód najrańszej chwili
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nie żyli;
Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni,
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni:

*) w grobie murowanym, 2) pólko.

Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiej,
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki.

Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,
Kiedy ściany domowe gości nie ogarną:

Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męże,

Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;

Wije się krasnych strojów barwa uroczyta,

Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta¹⁾.

Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,

Miód i wino rozlewa i gości zaprasza;

A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie lub miodzie,

RozpoAviada o panu trockim wojewodzie,

Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,

Szukając klienteli²⁾, spędził młode lata.

I promienieje starzec, kiedy gwarzyć zacznie...

Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,

Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,

Jak gdyby go¹utbodły ciężkie przypomnienia.

Wnet. poblednie, jak ściana, głowę spuści smutnie,

I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,

I gryzie gniewnie wargi — nudzą go przytomni;

Chyba że fctoś trockiego wojewodę wspomni,

Wtedy ojciec, nie bacząc, że go serce boli,

Odzyskiwa wesołość powoli... powoli...

Wkońcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie

Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,

Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,

Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;

Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,

A chodził zamyślony, ponury i blady.

Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,

Mój ojciec, w uczynności braterskiej ochoczy,

Śpieszy i losem sierot troska się najczulej,

Owdzie wdowę pocieszysz, tam dziatwę utuli,

1) kołysze, chwieje, 2) możliwych opiekunów.

Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie
 I gawędki o trockim wojewodzie sypie;
 A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,
 Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy
 I odzywał się słowy gniewnego rankoru*),
 Kiedy wspomną nazwisko sąsiada, lub dworu.

Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,
 Spytałem go nieśmiało: Co to wszystko znaczy?
 Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,
 Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?
 Dlaczego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,
 Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?
 Dlaczego, gdy żałuje, dwór omija zdała,
 Nic o zmarłym nie wspomni i nam nie pozwala?

Tu się ojciec zapłonił, potem zbladł, jak ściana:
 — A skądże ta ciekawość? — At, jiroszę aspana,
 Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!
 Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,
 Jak na sftórę zużyjesz różeg całą puszcę,
 Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wyłuszeżę;
 A tymczasem wiedz, Ważnie, i zapisz to w głowie,
 Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,
 Może to prapradziady, mieli z sobą waśnie
 I wnukom przekazali gniew, co nie wygaśnie
 Póty z naszego serca, dopóki .wystarczy
 Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.
 Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,
 Nim się wfkońcu Dęboróg z Brochwiczom pobrata;
 A o tamtych zatarigach pamięć i nauka
 Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,
 I chyba który z rodu... At i gadać szkoda!
 Coby to rzekł, mospanie, trocki wojewoda.
 Że się młokos u starca tak zuchwało pyta?
 Nie rozumiesz tych rzeczy — więc milczeć i kwita!

1) urazy.

III.

Byłem już sobie rosłe pacholę,
Runiał mi wąsik na krasnej twarzy;
Czas był do szkoły, ale o szkole
Mojemu ojcu ani się marzy.
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:
— Proszę aspana, czas wyśmienity,
Młodzieź głupieje, nic a nic nie wie, f
A gdzie się uczyć bez jezuity?
Minęła wiara i karność stara,
Po szkołach jakieś nowotne dzieło,
Niemasz łaciny, niemasz Alwara*),
Równy z Alwarem — wszystko zginęło.
Ksiądz jezuita niegdyś dobitnie
Wrażał łacinę i karność w dziecię;
Przełoż, bywano, i mądrość kwitnie,
I lepiej jakoś było na świecie.
Przodkowie nasi stąd mieli ducha, %
Stąd wiekopomne tworzyli cuda;
Dzisiaj bez różgi moralność krucha,
Z pijarskich ksiązek łacina chuda.
Syna bym w domu nie trzymał dłużej,
Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie:
Dać do konwikt²⁾ możnać nie służy,
Uczyć przy Farze³⁾ jakoś nie chce się;
Zwłaszcza gdy człowiek zdawna pamięta,
Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie;
Byliśmy w szkole między panięta,
Chłostę na perskim brali dywanie.
A dziś... mój dziedzic... biada nam, biada!
Daremno człowiek ratunku szuka:

0 gramatyka łacińska, używana w d. szkołach jezuickich?
2) stancja przy szkole dla strych pensjonarzy, 3) w szkółce przy parafji.

Codzień to ciężej ród podupada
Z ojca na syna, z syma na wnuka.
Proszę aspiana, uczyć się pora,
Lecz nie masz za co, nie masz widocznie.
Uproszę księdza definitora,
Niech bakałarzyć nad tobą pocnie.
Kształć siłę w łacinie i świętej wierze,
Nim pójdiesz do szkół wedle zwyczaju —
Może się u mnie grosiwo zbierze
I jezuici wrócą do kraju.

IV.

O milę w wiosce był dom plebana,
Mała świetlica*) w ziemię schowana;
Krzyżyk się wznosił na facyjacie²⁾,
I człowiek Boży mieszkał w tej chacie.
Ksiądz definitor, święty, wymowny,
Poważny wiekiem szlachcic herbowny,
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,
I wziął w opiekę kościół ubogi,
Wziął półwłócz gruntu — i na tej ziemi
Pracował równo z owieczki swemi.
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,
Jak święty starzec w porannej porze,
Czytając hymny z kart brewijarza
Bronuje zagon lub sieje zboże!
Dwa chromiejące kościelne dziady —
To była jego cała posługa.
Ksiądz definitor, ojciec gromady,
Jedzie do lasu, kołków nastruga.
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,
Nosi wiadrami wodę ze strugi,
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.

t) izba, 2) w górze, na frontowej ścianie domu.

Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,
Nigdy nic przyjmie — uchyli głowę:
— Zn dobre chęci' zapłać ci, Chryste,
Masz waszeć, bratku, prace domowe.
Ja sam chcę orać pole ojczyste!

I tak. modlitwę szepcząc pobożnie,
Sam sobie zorze, zasieje, później.

Na jego sznurach *) najlepiej rodzi,
Jego przekosów nie znosi woda;
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,
Pewno dni kilka będzie pogoda.
Z długich doświadczeń jego żywota
Jakby wyrocznie mieli kmiotkowie:
Drożyzna, pomór, pogoda, słota.
Ksiądz definitor zawsze przepowie.

Ł cóż dziwnego? — wszak jego oko
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,
Myślamy w niebo wsiąknął głęboko.
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie;
Może mu nawet w samotnej celi
I Święci Pańscy coś poszepnęli.

Kiedy śpiew starca zadrżał w kościele,
Jakoś cię zawsze skrucza ogarnie.
Rzekłbyś: apostoł — kiedy w niedzielę
Prostemi słowy uczył owczarnię,
Kiedy tłumaczył ze świętej księgi —
Jak to pokorny Zbawicie) świata
Składa Majestat P>ożej potęgi
I w ciele ludzkim z człekiem się brata,
Bóg z nędzarzami żyje pospołu,
Między grzeszniki siada do stołu,
I daje siebie przybić do krzyża,
I składa ciało w^r człowieczym grobie.
Bóg się do ludzkiej postaci zniża,

i) zagonach.

By nas uzacnił, podniósł ku sobie;
A u nas szlachcic — jasne wielmożę,
Rad, że mu herby dała ojczyzna.
Róg został człkiem, a on nie może,
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;
Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu.
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.
Ody hardy panek w zbytkach swawoli,
Za jeden puliar starego wina,
Głodna i chłodna chłopska rodzina
Na rok by miała chleba i soli.
Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy
Pany się waśnią, idą na noże;
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może,
Bo nie dla niego honor człowieczy!
Tak to, bywało, głośno i śmieie.
Ksiądz definitor gadał w kościele.
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi
Żadna nienawiść lub dzikość sroga:
W oczach — do braci prośba za braćmi,
Albo za ludźmi prośba do Boga.
Ani przeklina, ani się dąsa,
Lecz z płaczem przyszłość stawia przed oczy.
Szlachta coś mruży, najeża wąsa,
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.
A spowiedź jego — wieczna nauka!
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakreśli,
Nim w trybunału kratkę *) zapuka.
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,
I tak przekona, i tak poruszy,
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,
Że, choćby grzesznik miał skałę w duszy,
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.
A po spowiedzi długo, ach! długo

i) kratkę konfesjonału.

Będzie spokojne sumienie twoje, —
Będiesz skwapliwy z bratnią usługą,
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;
Wesołe serce... och! popamięta,
Że w niem złożona Hostyja święta!
Kiedym wieczorna szarzeje pora,
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,
Zdała poznałeś definitora
Po kapeluszu z zielonej słomy.
Za cieniem wzniosłej świętej postawy
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,
Jak owca biały i kędzierzawy,
Pamiętam, *Serrus* *) jego nazwisko.
A ksiądz czeczotką²⁾ kroki podpiera,
Idzie powoli i kwiatki zbiera.
On i w pałacu, i w prostej chacie
Pomagał, radził, krzepił na duchu;
Z panem i z cliłopem za panie-bracie,
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

V.

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem
Ojciec mój chodził najpoczciwszą drogą;
Rzecz jednak dziwna, że z definitorem
Nigdy, bywało, zgodzić się nie mogą.
Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,
Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,
A gdy się zejda trafem u sąsiada,
Zawsze się z sobą kłóca po łacinie.
A ojciec mówi:

— At, proszę aspana,
Ksiądz i poczciwy, lecz pożał się, Boże

i) sługa, 2) laska z drzewa czeczotowego czyli z sękatej
brzozy królewskiej, lub topoli.

Tak mu do grzbietu przyrosła sutana,
Ze o szlacheckim zapomniał honorze.
Nie sztuka zrzedzić — ale Bogu dzięki,
Moje sumienie nieskalane wcale;
Gdyby przynajmniej Statut¹⁾ wziął do ręki,
Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,
Jak wołem, pisze o ziemskiej dawności²⁾: —
Kto przez lat dziesięć dóbr się nie dopomni,
Niech później do nich i prawa nie rości,
Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.

A toż, mospanie, od początku dzieła
Może dziesiąta dawność upłynęła.
Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,
Czemuż się pierwej nie upominali?
Co wziąłem z ojców, muszę strzec, jak głowy,
Muszę w całości przekazać mej dziatwie
Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,
I całą sprawę, której nie załatwię, —
Bo jest przysłowie: że do końca świata
Herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata.

Książdz definitor napomina srodze,
Bym oddał grunta aż do samej rzeki;
Proszę aspana, toż minęły wieki,
Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.
Przodkowie nasi graniczyli miedzą
I mieli proces o sąsiednie niwy;
Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,
Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy⁸⁾.
Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem
Dawno się Brochwicz Zbratał z Dęborogiem;
Ilec tu, na ziemi... to wcale inaczej,
Proszę aspana, i honor coś znaczy,
Honor szlachecki.

i) księgi praw, kodeks, 2) o przedawnieniu prawa własności. 3) winny.

Ale to najgorzej,
Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,
Puka mi w serce swojemi namowy,
W imię sumienia i bojaźni Bożej,
Bym zwrócił grunta; — ja gruntów nie zwrócę,
Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,
Że trzeba z prośbą udać się do iminicha,
By chciał mi syna przyjąć ku nauce.
Bo już, co prawda, to wyznać potrzeba,
Że jego głowa przemądra, cłioć stara,
Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,
A cnoty — chyba od samego nieba.
Uczony, skromny, pracowity, szczerzy,
Czysto, jak święty Franciszek Ksawery.
O! dla młodego taki mistrz nielada,
Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie...¹⁾
Lecz iść i prosić, nie wiem, czy wypada,
Bo, jak odmówi, to jeno wstyd będzie".
Taka w mym ojcu toczyła się walka,
Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;
Więc ujął karty, liczy: tuz... król... kralka²⁾
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imię Boże.

VI.

Ksiądz definitor prośby wysłuchał wesoło,
Ściskał ojca, mnie ściskał, ucałował w czoło,
I rzekł:
— Zostań tu, chłopcze, ucz się w imię Boże!
Wszystką miłością w sercu, chlebem, co w komorze
I nauką, co w głowie — choć jej tak niewiele,
Co Bóg dał, wszystkim chętnie z tobą się podzielę!
Tylko, że widzi waszmość — rzekł do ojca dalej —
Ja, stary, mam narowy, a szlachcice mali

i) dyscyplina, 2) dama w kartach.

Zwykło przynoszą z domu dwa początki liche,
Bo dwa grzechy śmiertelne: lenistwo i pychę;
A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,
Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,
Gzy kto ma herb, czy nie ma — braciaśmy poprostu,
Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,
Chłopyśmy i parobki przed Bożem obliczem! —
Nikt cię tutaj nie będzie nazywał paniczem,
Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,
W zakrystji wyręczać kulawego dziada,
Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże:
Ja będę żął, ty w snopy związywał mi zboże;
A żeby się nie nudzić, to na pole ruszym
Z gramatyką łacińską i Wirgilijuszem *)
Z konwią mleka i z chlebem. Toż to będzie cudnie,
Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,
Posilając się sobie, póki skwaru chwila,
*Titre! tu pałule...*²⁾ tłumaczyć z Wirgila!
Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą, —
A szlachcic, co ma dzierżyć lud Boży pod władzą,
Gdy sam pozna w rolnictwie i róże, i osty,
Nie będzie się tak lekko porywał do chłosty;
A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęZe,
Równiejsze będą skiby...

VII.

— Miłościwy księżu! —
Tak mu przerwał mój ojciec, nadąsany srodze —
Na to, proszę aspana, nigdy się nie zgodzę.
Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko
Winno zawsze zachować powagę szlachecką

i) poeta rzymski w I-ym w. po Chr., 2) Tytyrusie, ty rozległy... (początek jednej z sielanek Wirgiljusza).

Wobec gminnych plebejów¹⁾, co z wioski ród wiodą.
Ot powiem jegomości — z trockim wojewodą
Raz taki był przypadek: — Jak jegomość wiecie
Na poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie -),
Lęgną się stada kaczek. Panu wojewodzie
Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie
I ruszyć na jezioro. W jednej szuhalei³⁾,
Byłem ja, pan Belina i dojeżdżacz z kniei;
A w drugim czólnie starem i popsutem wielce
Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.

Wpływamy na głębinę, — wtem... zawietrzył w stronę
Wyżeł, psisko niekarne, a wielce pieszczone,
Zobaczył stado kaczek — więc bestyja skora
Machnął tylko kosmykiem...⁴⁾ i buch do jeziora!...
Stara łódź się pochyla, już żłopnęła wody,
Tonie... gwałtu! ratujcie! niemasz wojewody!
Jeno kędyś pluchoczą w rozhukanej fali
T on sam i myśliwcy, którzy z nim jechali, —
Jeno, proszę aspana, z falami się miesza
.lego suta, zielona ze srebrem bekiesza^{a)}. —

Pan nie pływał, bo tusza była na przeszkodzie;
Lecz Poleszuk, jak ryba, nie zatonie w wodzie.
Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,
Nogami deipczą fale, pięściami je grzmocą,
Płyną, proszę aspana, że aż widok miły.
Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko, syn Kiryły,
Wynurzył się... odetchnął... dał nurka na nowo...
I, jako zgryźć orzecha, jak powiedzieć słowo,
Wybrnął z głębi i za czub wojewodę wlecze,
Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.

My wpływ i do topielca.; siłami wszystkimi
Dawaj na brzeg wynosić i tarzać po ziemi,

i) wobec ludu, 2) oczeret — trzcina resnąca nad wodą,
'1) rodzaj czółna do podróży na Polesiu, 4) ogouem, '2) futro
długie węgierskim krojem.

Aż struga z wojewody leje się, jak z kadzi.
Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całej czeladzi
Przerażenie i popłoch; aż po długiej męce
Wojewoda odetchnął, wznosił do góry ręce
I, choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,
*Te Dcum laudamus*¹⁾ zabełkotał zcicha.

Zaraz go nieść do zamku na barkiśmy wzięli.
Nazajutrz wojewoda był zd^oów po kąpieli
I wydał dla nas ucztę.

Kiedyśmy przy miodzie
Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:
Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,
Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,
Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)
Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy;
— .lakto! (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę)
Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!
Trockiego wojewodę! parta! dygnitarza!
Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nie odważa
Na podobne zuchwalstwa — bo krew szlachty święta.
Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,
Że szlachcic, chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,
Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie!" —

Wkońcu nieco ochłonał — musnął się po głowie:
— . Ale, żem ja niewdzięczny, niechaj nikt nie powie.
Panie rządco! ja Hryckę kwituję z pańszczyzną —
Dać mu na całe życie włókę gruntu żyzną.
Niechaj wiedzą włościanie, że jeden w ich rodzie
Trockiego wojewodę salwował²⁾ w przygodzie!
Lecz, że za czub mię dzierżał swoją chamską dłońią,
Sto batów niech wyliczą, a liczby nie ronia.

Więc Hryćko syn Kiryły wziął sute nahaje,
A nam, szlachcie, na wieki nauka zostaje,
Co rozumieć o naszym szlacheckim splendorze!³⁾.

1) O Ciebie, Boże, chwalimy! (hymn łaciński), 2) ratował,
3) blasku, wspaniałości.

Lecz jegomość się zżymasz?... Ej, definitorze!
Wybij z szanownej głowy swe dziwne pochopy
I dziecka szlacheckiego nie zrównywaj z chłopy,
Bo na to nie pozwolę! Łaska waszmościna
Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna —
Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek
Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,
Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,
Dziękuję,_____mnie łaciny takiej nie potrzeba.
Niechaj się sobie w domu choć poprostu modli,
Lepiej niech będzie głupim, — a rodu nie spodli."

.

VIII.

— Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśni, —
Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —
Lecz pozwól Waszmość...

Co tam mówił dalej,

Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci;
Bo po łacinie starce już gadali,
Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci.
Ksiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,
Godzina, druga upływa na swarze:
Wkońcu przy piwku i przy sztuka-mięsio
Podali sobie ręce adwersarze¹⁾.

Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,
Dał się pokonać chociaż z wielką biedą,
Bo tylko mówił: „*Concedo! concedo!* -)
Proszę aspana, niech już i tak będzie. —
Potem rzekł do mnie: — tutaj cię porzucę;
Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,
Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,
Honor szlachecki niechaj cię napędza,

0 przeciwnicy, 2) zgadzam się, przystaję.

Zresztą leniwca ksiądz niech smaga batem,
Bo mu *paternam* zdaję *potestatem!*¹⁾
To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —
Spojrzałem, zbladłem, zadrżałem od mrowi:²⁾
Boćkowski rzemień zwinął do talerza
I przez stół podał definitorowi.
A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:
— Ufam, że nigdy potrzebny nie będzie.

IX.

Nie taki szatan straszny, za jakiego słynie,
Jak go czasem malują węglem na kominie, —
Tak i z moją nauką. Pojętność, pokora,
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:
Nie posłyszałem nigdy ostrego wyrazu,
Rzemień boćkowski nie był w robocie ni razu...
Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,
Potem dziady grzanego piwka nam przyniosą,
I ruszamy na łąkę z grabiami i z kosą,
Albo, wzięwszy wścierze, idziem ku zatoce
Patrząc, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,
Fala falę uganiania i naprzód popycha,
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,
W obłoku słowik śpiewa lub żóraw zakrzyczy.
Wtedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,
Objaśnia tajemnice i cuda przyrody.
Wprzód uniósłszy ducha, wspomina imiona
I prace Kopernika, Lineja³⁾, Newtona⁴⁾,

¹⁾ władzę ojcowską, ²⁾ ze strachu, ³⁾ Lineusz, słynny przyrodnik francuski z końca XVIII w., ⁴⁾ słynny astronom angielski z XVII w.

I tłumaczy mmiej z książki, a więcej z pamięci:
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?
Jak snują się w przestrzeni światów miryjady?
Co jest grom, błyskawica, i śniegi, i grady?
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu 'kwiat 'ten służy? —
A ja, siedząc oparty o kłodę olchową,
Piję łapczywem uchem każde starca słowo,
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.

A tymczasem już szczupak w węcierzcu się trzepie,
W^Tięc wyciągamy kosze, powracam do chaty
Z pełnem sercem i w nową wiadomość bogaty;
A starzec, kontent ze mnie, na końcu mi gwarzy,
Z jakimi przyprawami szczupak się uwarzy,
Aby smaczny był obiad.

Dalej, kształćąc wiedzę,
Godzinę albo drugą nad książką przesiedzę,
I znowu do roboty na łąkę zieloną,
Lub na pole szerokie z sierpami, łub broną.
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę;
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce;
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,
O własnościach powietrza, klimatu i roli,
O pracach ludzkiej ręki i bydłowej szyje *),
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...

Na takich pogadankach płynie cliwiła chyża,
Ani ujrysz, jak słońce ku ziemi się zniża,
Jak całodzienna praca już do końca blisko,
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko.
Wtedy, złożywszy kopy, wracamy do wczasu,
Nucąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu¹⁾
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski³⁾

i) zam. szyi, t j. pracy bydła w jarzmie, 2) Jana Kocho-
nowskiego, 3) ©cha.

X.

Niekiedy w nocy, gdy maj się poczn^w,
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,
Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,
Lecim na nocleg, śpiewając skocznie.

Aż za wioskę, aż za zboże,
Na wygonie, lub ugorze,

Konie w paszę z rąk, —
I już chłopcy w jednej chwili
Stosy chróstu naznosili

I zasiedli w krąg;
I ziemniaki w żarze pieką. —
Płomień bucha .— aż daleko

Widać ogień nasz!

Co tam śmiechu, co tam wrzasku!
Ktoś upiorem straszy z lasku, —

O to ani dbasz.

Choć kto w dzień się naniozoli,
Choć drugiego serce boli,

To najmniejsza rzecz.

Bo, gdy ludno, pusto, gwarnie,
Smutek duszy nie ogarnie,

Wszelka bojaźń precz.

Na rośnejtrawie rozścielamy suknie,
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie.

I chór: „Dobranoc, o Jezu” już huknie,
Tak. aż się echo w olszniaku ²⁾ zatrzęsie.

I daleko po równinie

Świętej pieśni echo płynie.

Czasem słowik wtór nam poda,

W sercu rzewność tak głęboka,

Ani ujrzysz, gdy ci z oka

Łzy poleją się jak woda.

O pełnej rosy, '—) lasek olszowy.

Człowiek rzeźwiejszy po świętej pieśni
Do nowych śmiechów, do pogadańek:
We wsi już kury pieją poranek,
A o spoczynku żaden z nas nie śni.
Bo jakże usnąć w majowe noce?
Tu konie zarzą, tu ogień błysnie,
A tutaj ptactwo, jak naumyślnie,
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.
Chróst na stosie, ogień bucha,
Księżyc świeci, — a gromada
Pieśni, gadki opowiada,
Gadek, pieśni bacznie słucha.
Miłoś wkółko sięść na ziemię!
Gwarzyć w ptactwa słodkiej wrzawie!
Jeden, drugi niby zdrzemie, —
Miłoś drzemać na murawie!
Ptactwo milknie pokolei,
Ogień zwolna gasnąć zacznie,
A nam sen powieki klei,
Ale czujnie, ale bacznie!
Każdy słyszy jako żywo,
Czy koń parsknie, czy podskoczy,
Brzęknie trzęzłą, wstrząśnie grzywą,
Albo zarży na uboczy.
Po chwilce drzemki oko się przetrze,
Blisko poranek, znać już po wietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozga i przepióreczki;
I koń już częściej stuka w kopyta,
Zroszoną trawę pośpieszniej chwyta.
Cyt! już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem;
My za słowikiem i za skowronkiem
Nucim: „Zawitaj, ranna Jutrzenko!”
Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,

Ot i zorza, jak dziewica
Miłą barwą rumienieje;
Ot i we wsi ruch niedzielny,
Kogut głosi czas świtania;
Ranny ptaszek, dziad kościelny
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie dzwon daleki
W mgłach porannych się rozplywa!
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa!
Słońce ognistym Wysło promieniem,
Oblało ziemię światłem i cieniem,
A niebo w złocie, w różach, błękicie,
Ziemia w zieloność strojna wesolą,
A człowiek wtedy, patrząc wokoło,
Stałby, jak wryty, przez całe życie.
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,
Aniby sobie przypomniał, kiedy,
Ze gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,
Że Oll nic więcej — zlepek gliniany.
Hej! do domu czas już pewnie:
Konie syte nocną paszą, —
My weseli, hukniem śpiewnie
I porzucim łąkę naszą.
I. wtórując trąbką z rogu,
Na wyścigi, hej przez rowy! —
Ot i nocleg nasz majowy, —
Śpieszmy oddać cłiwałą Bogu.

XI.

A kiedy święto lub deszcz z pola spędza,
Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,
I ciasnem kółkiem otaczamy księdza,
By nam gawędził odwieczne powieści.

A jego pamięć uczona, bogata,
Odsłania dzieje biblijne, najstarsze,
Kreśli nam potop, lub stworzenie świata,
Albo szczęśliwe wieki patryjarsze.
Jesteśmy, zda się, w rozmarzeniu złotem
Pod Abrahama pasterskim namiotem,
Płaczem z Józefem, gdy się więźniem czyni,
Błądzim z Mojżeszem w arabskiej pustyni.
Dopieroż słuchaj, kiedy głos podnasza,
Gdy stare piersi zapałem odżyją.
Głosząc z proroków przyjdzie Messyjasza!
Aż się radujem z Anioły, z Maryją,
Teżymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,
Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza.
My w wieczorniku¹⁾, my z Panem w ogrodzie.
Z Matką pod krzyżem nasza dusza gości, —
W świętej boleści, co nam duszę bodzie,
Uczym się ducha niebiańskiej miłości.
Tak nas ów obraz do niebios przybliża,
Człękby się chętnie dał przybić do krzyża...
Niekiedy starzec, na dłoni oparty,
Rzekłbyś, Herodot²⁾ wśród pokoleń nowych,
Kreśli nam dzieje Aten albo Sparty,
Czasów Likurga³⁾ lub Peryklesowych⁴⁾.
Gdy kreślił przeszłość, to w takim kolorze,
Że ci się żywa przed oczyma wyda,
Że tylko westchniesz: O ześlij mi, Boże!
Życie Solona⁶⁾, albo Arystyda!⁸⁾
Ileż to razy w długą noc zimową
Słyszane dzieje stawały mi we śnie!

i) dom, w którym Chrystus spożywał ostatnią wieczerzę,
2) słynny historyk grecki, 3) ustawodawca spartański, i) naj-
znakomitszy ateński mąż stanu z IV w. przed Chr., stał na
czele Aten, 5) mędrzec i ustawodawca ateński z VI w. przed Chr.,
6) Arystydes, mąż stanu i wódz ateński z V w. przed Chr.

Upiór przeszłości łatał nad mą głową,
Było mi błogo, a czasem boleśnie.
Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!
We krwi gorącej wre, jakby w ukropie.
To śnię zborzysko¹⁾ italskich zbrodniarzy;
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;
To, zda się, widzę, że krok ku mnie czyni
Pobożny Numa²⁾, lub hardy Tarkwini³⁾;
Lub się w kościele Jowiszowym⁴⁾ baczę,
Rzym jeszcze nie jest zepsutym słuźalcem,
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,
Oycero *) zdrajców ukazuje palcem:
Drży Katyliną... a tam złoto ważą,
I leżą trupy, pływają krwi fale.
Na rzymskim forum⁵⁾ Galie⁶⁾ gospodarzą,
Kwiryci⁷⁾ złoto niosą im na szalę,
A na tem złocie arcydziełem dłóta
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.
Wtem szczęk żelaza, otwarły się wrota.
Nowa kohorta⁸⁾ Rzymian się przeciska,
Kamillus⁹⁾ wpada i szalę gruchota,
I dzikich Gallów spędza z targowiska;
Słychać, jak giną, jak pierzchają dzicy.
Słychać szczęk mieczów po stalnej zbroicy.
A owo widzę, jakby wiejska chata,
I widzę starca, co orze zdaleka,
Idę — poznaję Kwinta Oyncynata¹⁰⁾

i) zebranie, 2) Numa Pompiljusz i Tarkwinjusz — królówie starożytnego Rzymu, 3) Jowisz — najwyższy bóg starożytn. Rzymian, 4) słynny mąż stanu, mówca, i pisarz rzymski w 1 w. przed Chr., 5) rynek w starożytnym Rzymie, na którym odbywały się zgromadzenia i sądy, 6) Gallowie, plemię celtyckie, zamieszkiwało dzisiejszą Francję, Belgię i Włochy północne, 7) obywatele rzymscy, 8) oddział wojska w staroż. Rzymie, 9) wódz rzymski, zwycięzca Gallów w IV w. prz. Chr., 10) Cincinatus — cnotliwy i mądry Rzymianin, którego naród w niebezpieczeństwie powoływał od pług na kierownika i wodza. Żył w V w. przed Chr.

Przy nim mierz we krwi i konewka mleka.
Póki się woły popasły pod lasem,
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął opończę.
Śmieje się stary w wesołej gawędzie:
— Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,
Posieję żyto — i niezgorsze będzie.

Rzyński szlachcicu, dopomóż ci, Boże!
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno.

Wtem nowe mary na młodzieńcze łoże
W innych postaciach nalatywać zaczną.
Wiją się hufce i obcych, i braci,
Płynie krew, pole trupami się ściele,
A wtem dziewica anielskiej postaci
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;
Słyszą organy i mężowie w bieli
Z pięknem rycerstwem bratnio się objęli.

Znów nowe widmo: wśród blasku oręży
Siedzą poważni państwa ^dostojnicy,
I w obrzędowej datmatyce księżej,
W koronie, z berłem, na ojców stolicy
Siadł Zygmunt August z postawą młodzieńczą.
Wkoło tłum ludzi daleko, daleko;
Swoi coś gwarzą, a wrogowie klęczą,
A u stóp tronu płynie miód i mleko...

Ten piękny widok pobledniał i skonał,
Zniknęły tłumy, wrogowie, pancerni;
Na miejscu tronu stoi konfesjonał,
W nim siedzi postać, obleczona w czerni,
Postać zbiedniona, pokorna i blada,
A Zygmunt Trzeci przed nią się spowiada...

I tak kolejno myśli mojej głowy
Na tysiąc sennych widziadeł się dzielą.
Wtean przeraźliwie ach! sen mój dziejowy
Rozproszył kogut, piejąc nad pościelą.

— Czas do roboty! — poznaję głos dziada,
Co zwykł mię budzić, gdy godzina szara: —
— Ksiądz definitor dawno już spowiada,
Czas do mszy służyć — sen mara, Bóg wiara.

XII.

Biegły me dni, jak w niebie, na takiej nauce,
Mniemałem, że już księdza nigdy nie porzucę;
Bo przeznac całą mądrość, którą starzec głosił.
A przejąc wszystkie cnoty, które w sercu nosił,
I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.

Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,
Zaczepiał mię z łaciny — znać było po minie,
Że się cieszył, że widział, jak postępy czynię;
Ale gdyśmy sam na sam, strach co wygadywa
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!

— Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,
Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta.
A tarcza z Dęborogiem, wśród chłopstwa wytarta,
Co kapelusz żydowski, tyle będzie warta.
Kiedy ksiądz definitor żąda •natarczywie,
Ażebyś z prostakami pracował na niwie,
Staremu trzeba ulec, bo mi zrzędzić zacnie;
Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie
I folgować swym rękóm, by znał gmin ciekawy,
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy.
Dłoń szlachcica stworzona do miecza, nie żniwa,
Krom rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa.

Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce
Każdy w inną krainę ciągnął moje serce.
W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno;
Inszy świat definitor rozjaśniał przede mną,
Tam dla duszy przestronniej i sercu weselej.

Ojciec to zauważył, wiec jednej niedzieli

— " Si! —

Na mszę przyjechał wózkiem i oświadczył żywo,
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo.
I syna już zabierze. — Ja w płacz — nic nie służy:
Już wybiła bolesna godzina podróży.
Ksiądz mnie rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem,
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem;
Zegnał i błogosławił ojcowskimi słowy
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,
Przeprowadził z pół mili, aż ku wielkiej sośnie:
Stary *Scrvus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie
Po dobrym towarzyszu. — Ruszyliśmy drogą.
Skrył się za górą domek, gdzie przeżył tak błogo,
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

XIII.

Czam w polu zasiew, czem zawiązek w kwiecie,
Tem w życiu męża szkolne sześćiolecie.
Trudno dziś skupić te drogie obrazy,
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie.
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!
Szkolną ławicę, albo dzwonek przyśnię!
Niekiedy marzę, że nie umiem *Składni*.
A tu za chwilę wejdzie *ksiądz Łacina*.
Szydzą z mej biedy uczniowie przykładni,
Truchleję — blednę, aż krew mi się ścina,
Aż się rozbudzę, — ale gdy na jawie
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza.
To w gorzkim życiu słodko się zabawię,
Pierś orzeźwioną wspomnienie rozmarza.
Tak w skwarne lato oddychamy miło
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Pomnę, raz pierwszy gdym jechał do szkoły,
Jaką się trwogę w sercu przewycięża!

A ojciec prawi w gawędzie wesołej,
Jak to chłostali jezuiccy księża.
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka
Stał jezuita i poglądał srogo,
Ukrywał kańczug pod wełnianą togą,
A w jego rekach gramatyka grecka.
Takiemi strachy napełnia się głowa,
Chór jezuitów groźnie mię otacza.
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa
Postraszy dziadem małego krzykacza,
To dziecko płacze, gdy je w cerkiew wiodą,
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą
Wyciąga rękę i śpiewając, żebrze.

Od tego dziecka nie weselszy zgoła
Ujrzałem mury, gdzie klasztor i szkoła,
Kędy mnie wiedli. Z bojaźliwą trwogą
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...
Na kurytarzach nie było nikogo;
Przyległe cele godziną wieczorną
Grzmiały w sto głosów; widać, żeśmy w szkole,
Owdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednej z tych celi.
Tutaj ksiądz prefekt mego ojca witą,
Z miłym uśmiechem, obleczone w bieli,
Całkiem nie taki, jak ów jezuita,
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy
Od kilku nocy w moich snach się marzy.

Pewno wyczytał przestrasz z mojej miny,
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,
Potem znienacka zapytał z łaciny,
Ja mu pijarską gramatykę prawię.
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,

Urodiony Jan Dęboróg,

Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wenę *) —
Odmieniam *term* -), konjuguję *amo* ⁸⁾,
Ksiądz prefekt chwali: *Bene, puer, brnę!*⁴⁾
Aż ojciec wesół, że syn tak rozbiera
*Nomen, pronomem, verbwn, et caetera*⁷⁾.

A jaka szkoda, o Boże mój, Boże!
Że tu nie wszyscy, kogo serce kocha!
Czemuż cię niema, o definitorze,
Mokn tryjumfean pocieszyć się trocha,
Widzieć, jak rośnie, rośnie mi odwaga,
Jak mi się czoło rozjaśnia, choć potnie...

Ksiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie,
Przebiegł tablice Pytagoresowe⁸⁾,
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,
I rzekł poważnie, całując mię w głowę:
— „Wybornie, chłopcze — będziesz w drugiej klasie!”
Ojciec wesół, że nam w jednej chwili
Koszt całoroczny i honor ocalał,
Wziął mię w objęcia — do swych piersią chyli:
— Proszę aspana!... I łzami się zalał.

XIV.

Odzie wy, jasne dni moje, moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszków i do murów klasy
Przyłgło, przyrosło na głucho?!
Gdzie wy, drobne, a wzniosłe mojej pychy cele,
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?
Gdzie owo wśród igraszek serdeczne wesele,
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?

*) zapał, 2) ziemia, 3) kocham, 4) dobrze, chłopcze, do brze! . 5) imię, zaimek, czasownik i t. d., 0) tabliczka mnożenia.

Kiedy w gronie swawolnem po równinach lecę,
By schwyta;/ wyrzuconą, albo odbić w górze?
Gdzie pobożność i wiara w Najwyższej opiece,
Gdy się modłę w kaplicy, albo do mszy służę?
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,
Dobre nie bardzo cieszy, złe nie bardzo boli.
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,
A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże,
Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?
Gdzie wiara w twoją mądrość, księżo profesorze?
Wiara, z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,
Kiedy ksiądz Matematyk zadanie rozbiera,
Lub kiedy ksiądz Łacina, mistrz na kazalnicy,
W błoto strąca Buffona Russa i Woltera? ⁵⁾.
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody
Ksiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?
Przysiągłbyś, że to prawda, wychowańcze młody!
Ze Pan Bóg księdzowskimi przemawia wyrazy.

Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,
Co jest biało? to czarno? co prosto? co krzywo?
Jako chmiel bez podpory, na ziemię upada,
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,
Co jest fałsz, a co piałda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: O Boż-* mój, Boże!
Co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknę?

Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,
Kiedy wierzyłem w przyszłość płomienistą duszą.
Ze, choć nauka trudna, choć praca mozolna.
Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą!
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;

•) przyrodnik francuski, 2) słynni filozofowie francuscy
z końca XVIII w.

Jono spojrzysz na siebie i na towarzyszu.)
 I pomyślisz: Doprawdy, będziem wielcy ludzi'!
 Jeden — dziecię pobożne, z zapałem na twarzy,
 Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika;
 Drugi biegły w rachunku,) przyrodzie marzy,
 Przejdzie zczasem Newtona, dojdzie Kopernika;
 To będzie Aichlmedes cześć tutejszej ziemi,
 On kwadraturę kola²⁾ zgłębi i rozwiąże;
 Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,
 Będzie nowy Krasicki, rymotwórców książę.

Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?
 Cicho o was na świecie! bo świat ciężka próba!
 Żał się Boże bywało, a ksiądz prefekt roi,
 Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.
 Spotkasz czasem którego — spojrzysz na oblicze —
 Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!
 Porwany w namiętności koło tajemnicze,
 Oddał przyszłość za marne obecne korzyści!
 Zszargały mu oblicze nałogi lub nędzą, —
 Ów, co miał drogę słoń.a odmienić na niebie,
 Ów, co miał zostr.ć wieszczeni — w śnie życie przepędza,
 Chodzi mrówczemi drogi, — i kontent sam z siebie.
 A toż, bywało, o nim ksiądz Retoryk³⁾ szepce,
 Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,
 Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,
 Że Cezar dzieckiem jaśniał nad rzymskie chłopięta.
 A ów teraz bohater pobije na zwierza,
 Miłość go rozbydłęca, kielich z nóg obala,
 Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza.
 Albo drzemie po uczcie Helijogabala⁴⁾.
 Aż ci się serce ściśnie, rż się łza poleje...

i) słynny uczoney grecki z III w. przed nar. Chr., zajmował się fizyką i matematyką, 2) zadanie matematyczne, którego dotąd nie rozwiązano, 3) wykładający retorykę, t. j. stylistykę, 4) cesarz rzymski, znony ze zbytków i rozpusty, żył w III w. po Chr.

Precz to smutne uwagi o człowieczej doli!
Ja miałem opowiadać moje tzkolnę dzieje,
Teraz siła nie starczy i — żal nie pozwoli...

Ot sześć latek przebiegło, jakby chwila cicha,
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,
Co rok głowa bogatsza, a serce usycha,
Co lok nowe świadectwo na mądrość przynoszę.
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,
Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga;
Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,
I mówi, żem dostojen herbu Dęboroga.
W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha, —
Tam, gdy gradem mądrości na przytomnych rzucę,
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha.
Aż się dziady kościelne dziwią mej nauce.

Tylko ksiądz definitor na te korowody
Potrzasa siwą głową — więc ojciec go pyta:
— Nie, prawdaż, zacny księżu, iż Dęboróg młody
Skończy szkoły uczony, jakby jezuita?
— Tak — rzecze definitor — zna wszystko patroszę.
A gdzie niema zdolności, tam pracą okupi;
Braknie inu jednej rzeczy... — A czegoż to proszę?
. — Mądrości sokratycznej¹⁾ — poznania, że głupi.
Lecz zczasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,
Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie...
Tymczasem daj mi rękę, wychowańcze drogi.
Nie gniewaj się na starca, gdy ci prawdę powie.

)

XV.

Gdym skończył szkołę — po świętym Piętrze,
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie:

i) Sokrates — słynny mędrzec grecki, żył w Atenach w V w. przed Chr.

— Słuchaj — rze(kł — Janio! nim ci się przetrze
Jakiś tam zawód na bożym świecie,
Dam ci zabawkę — i co się zowie,
Co przyozdobi herbowne dziecko,
Przez którą starzy Dęborogowie
Zyskali niegdyś godność szlachecką.
Bartosz Paprocki*) w swych herbów zbiorze
Pisze, skąd nasze godło urasta:
Jak na Zygmunta Augusta dworze
Był *quondam* •) strzelcem nasz protoplasta;
(Proszę aspana, dzielny myśliwy
Na pańskich dworach zawsze jest w cenie).
Razu jednego znalazł — o dziwy!
Wrosło do dębu rogi jelenie.
Rzecz taka rzadka i niewiadoma,
Więc, gdy ją złożył królowi w darze,
Król mu szlacheckie nadał dyploma³⁾
I Dęborogiem nazwać się każe.
I od tej pory chętka myśliwska
Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię;
Každy Dęboróg chlubny z nazwiska,
Choć nie senator, *renator*⁴⁾ przecie.
Ja sam zamłodu strzelałem dużo,
Świadkiem nieboszczyk Trocki wojewoda.
Dzisiaj, mospanie, oczy nie służą,
A jednak pola zależeć szkoda;
Więc się chowają, proszę aspana,
Strzelby i pieski dobre do pola,
Stara myśliwska szkapa bułana,
Wojewodzińska trąbka bawola
I zasłużona torba borsucza.
Otóż ta cała strzelcza spuścizna

i) Badacz historii szlachty polskiej, autor słynnego „herbarza”, żył od 1541 do 1614, 2) niegdyś, 3) przywilej, 4) myśliwy.

Dziś się waściny ręką porucza,
Żeś ty Dęboróg, świat niechaj przyzna.
Mamyć tu przecie las jaki taki,
W zatoce kaczek bywają stada,
W naszych zaroślach skaczą szaraki,
Czasem z pod żyta wilk się wykrada.
Będiesz polował. — Wy, młodzieniaszki,
Winiliście wprawiać oko do strzału;
Proszę aspana — tylko ponnału,
Strzeż się, jak ognia, dziewcząt i flaszki!
Za naszych czasów, za jezuitą,
I kiedy pańskie świetniały dwory,
Proszę aspana, tęgo nas bito
Za gorzalinę i za amory¹⁾.
Kiedy to Trocki żył wojewoda,
Ja sam, pamiętam, cięgę dostałem;
Proszę aspana... krew była młoda,
A jam okropnym był sowizrzałem.
Otóż...

Lecz dalszą powieść, jak z karty,
Ojciec już gadał do głuchej ściany:
Bom z podarunku uradowany,
Żwawo poleciał oglądać charty,
Tropić w zaroślach prześlad²⁾ zajęczy
Konno to pieszo zwijam się szlakiem,
Bułany tętni, a trąbka brzęczy,
I strzał po strzale wstrząsa chróśniakiem.

XVI.

Moja rusznica pali donośnie,
Bije zające, kaczki, cietrzewie;
Ojcu z radości aż dusza rośnie,
Jak mię uściskać, sarn stary nie wie,

i) miłości, 2) ślad.

Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!
Gdyby to Trocki żył wojewoda,
Ty byłbyś w łaskach: bo, jako żywo,
On szczerze kochał młodzież myśliwą,
A nawet z każdym, co pewien w strzale,
Lubił, mcskanie, żyć poufale.
Proszę aspana, na jego dworze
Raz pan Belina w dobrym humorze
Prawił, jak skakał do głuszca w toku
A wojewoda słuchał go z boku.
Ten pan Belina, człowiek ruchawy,
Gdy o myśliwstwie rozprawiać pocznie,
To, choćbyś głuchy, poznasz widocznie
Z jego podskoków, ruchów, postawy.
To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,
To się, jak zając, czai do ziela,
To niby tropi, prześlad okrywa,
Nabija, peźnie, mierzy się, strzela.
Otóż z tym głuszcem, kiedy się chwali,
Gdy ten tokuje, podskoczy czasem,
Tak się uwinął, że w pańskiej sali
Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.
Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,
Lecz pan Belina, jakby w igrzysku,
Zcicha mu szepnął: — Cyt, wojewodo!
Bo spłoszysz głuszca na tokowisku³), —
My w śmiech — pan także, nawet mu za to
Darował pyszną strzelbę turecką,
Puścił w niepamięć szkodę bogatą
I długo, długo śmiał się, jak dziecko.
Czasyż to były!!

Otoż, mospanie,
Gdybyś za czasów żył wojewody...
Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody..
Ruszajże sobie na polowanie!

i) podczas wabienia się, 2) miejsce, gdzie się cietrzewie wabia

XVII.

Hejże! znowu ja do kniei
Jesień — zima — wciąż na łowy.
Raz zabiegłem pokolei
Aż na wzgórek rotmistrzowy,
Aż za kopce cudzych granic.
Była wiosna — zachód słońca,
Lecz nie zwykłem zważać na nic,
Kiedy ruszą psy zająca.

Dalej, dalej, — a tu ciemno,
Czas do domu, zmrok zapada;
Patrę wkoło — tuż przede mną
Dwór sąsiadki, czy sąsiada.
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,
Ród szlachecki, choć ubogi.
Nasłuchałem się zamłodu,
Żeśmy sobie wieczne wrogi,
Że Dęboróg — póki świata,
Z Brochwiczami się nie zbrata.
Grób rotmistrzów, jakieś pole
Były źródłem wiecznej waśni;
Lecz o całym tym warchole²⁾
Kiedyż ojciec mię objaśni?

Dziś nieprzyjaźń nie jstst jawną
Tylko zawsze sobie stronim —
Stary Brochwicz umarł dawno,
A tu mieszka wdowa po nim.
Ojciec mówi, że Brochwicze
To wrogowie nam wieczyści;
Ja im jednak źle nie życzę,
Żadnej nie mam nienawiści;
Coś mi szepcze — pomóż, Boże,
A ja rankor³⁾ ten umorzę.

0 wypędzą z legowiska, 2) waśni, 3) urazy.

Dworzec mały — a tak schludno,
Tak coś miło w każdej stronie,
Że źle trzymać o nich trudno,
Pocziwością zewsząd wionie.
Stary domek, stara strzecha,
Kędy mieszka stara wdowa,
A do okna się uśmiecha
Stara gałąź topolowa.

Lecz w ogrodzie — ach, mój Bożo!
Same kwiaty, same róże,
Pięknie wokół, — przez częstokół
Patrzę, aż tu hoża dziewa
Sadzi kwiaty i polewa,
I piosenkę jakąś śpiewa.
Słucham... słucham, serce gubię,
Za jej głosem myślą idę;
Ona śpiewa, jak na biedę,
Tę piosenkę, co ja lubię.

Długom patrzył między liście,
Coraz baczniej, coraz milej...
Krótco mówiąc — od tej chwili
Zakochałem się ogniście...

Gdym odchodził, pokryjomu,
Aby znak zostawić jaki,
Na topoli koło domu N
Zawiesiłem dwa szaraki.

XVIII.

Codzień w pole, — ej! nie w pole,
Lecz do dworku pod topole.
Już -znajomość — cóż za dziwy?
Bilski sąsiad/i myśliwy,
Że zajedzie niedaleko
Na poziomki i na mleko?

Że zwierzyne mamie nosi
I zagląda w oczki Zosi?
Ej poziomki! ej to mleko!
Ej ten dworek niedaleko!
Ej te oczki! — mówiąc krótko,
Poglądały tak słodziutko,
Tak miluclmo! —

Zwolna... zwolna...

Już w nas chętką zobopólna
Spojrzyć razem, westchnąć razem,
Poszczebiotać półwyrazem,
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,
Razem wybiec na ustronie,
Pisać kartki potajemnie
I o sobie śnić wzajemnie.

Cicho, zwolna, niewidomie,
Gore dusza, gdy spodoba,
Z małej iskry bucha płomień
I zażega serca oba.
Mgnienie oka, śmiech, swawole,
Zadumanie, gniew i zgoda,
Zda się, fraszki — daj im wolę,
A zgubiona dusza młoda!
Taka biedna, tak szczęśliwa,
Gdy w tych fraszkach się rozpływa!
Już dla świata żyć nie może,
Jedną myślą się otoczy,
By wciąż patrzeć w lube oczy,
By żyć w lubym rozhovorze *)
Wieki wieków. Czas przeleci
Stokroć chyżej od motyla;
Bo szczęśliwi to jak dzieci,
Dni ich lecą, jako chwila.
Precz godziny! gdy słodyczą

i) rozmowa.

i.

Młoda dusza się rozmarzy;
Jedna bieda — że ci starzy
Na zegarach czas swój liczą.
Ani śni się ojcu, matce,
Co ci miło? co cię bodzie?
Dusza rwie się. jak ptak w klatce, %
A tu gadaj o pogodzie.
Dobra matka karty kładnie
Na los dziecka — lecz nie zgadnie,
Co tam dziecka myśl kołycha? *)
Czego dziewczę ciągle wzdycha?
Czego młodzian smutny bladnie?
Na niepokój snu twojego
Dają leki, warzą ziela.
A broń Boże, gdy postrzegą.
Gdzie najczęściej oko strzela!
Wnet witają chmurną twarzą.
Dają rady i przestrogi,
I zachmurzą dzień twój błogi,
I uczuciom zmilknąć każą.
Zinnem okiem wrzące łono
Chcą przemierzyć aż do głębi:
Przyzwoitym chłodem wioną,
Aż ci serce się wyiębi.
Matka Zosi — święta dusza!
Polubiła mię, jak syna,
Jednak czasem głową rusza:
Częsta moja tam gościna
Snadź się matce nie podoba.
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!
Czasem przejdzie cała doba,
A ja wymknąć się nie mogę.
Ho, ho! gdyby ojciec wiedział,
Gdzie mnie codzień kroki wiodą,

i) kołysze.

tu

Wnetby z Trockim wojewodą
Dał mi uczuć cały przedział,
Co rozróżnia nasze domy
Z wieków wiecznych od pradziada.
Koniec rzeczy już wiadomy:
Bo przysłowie zapowiada,
„Ze Dęboróg, póki świata,
Z Brochwiczami się nie zbrata”.
At zwyczajnie ludzie starzy!
Ale miłość pełna szału,
Nie zagląda do herbarzy,
Ni w dekreta trybunału.
Po swojemu łączy pary.
Innym taktem pieśń zaczyna;
Stary proces lub herb stary
Fraszka w oczach Kupidyna²⁾.
Dzisiaj szczęśno!

Lecz, niestety!

Jaka przyszłość!? Serce boli:
Upór starca lub kobiety
Na nasz związek nie pozwoli —
Bo mój ojciec nigdy zgoła
O Brochwiczach ani gada;
Matka Zosi niewesoła,
Bo żal czuje do sąsiada.
Jakieś kłótnie tajemnicze
Dzierżą starych pod swą władzą.
Deborogi i Brochwicze
Ręki sobie nie podadzą!
A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczy!...
Precz te mary zapaleńcze!
Choć przecierpię, choć się zdręcę,
Lecz zapomnę... nie inaczej!

i) wyrok, ²⁾ bożek miłości u staroż. Rzymian.

Ot na sercu rękę kładę,
I tamuję jego bicie:
Nigdy... nigdy... póki życie,
Już na łowy nie pojedę,
Ani spojrzę k'tamtej stronie,
Ani myślą nie pogonię.
Co jest w sercu, to się zatrze,
I zapomnieć jestem gotów;
W jasne oczy nie popatrzę,
Nie usłyszę jej szczebiotów,
Co to płyną dźwięczne, zcicha,
Aż się serce rozkołyeha...

Takem roił zamyślony,
Ciągłe patrząc w lube strony;
Potem kojąc serca bole,
Marsz do dworku pod topole!

A przed bramą wiem, że spotka
Niespodzianka jaka słodka,
Albo wianek na brzezynie,
Albo kartka na tyczynie *)
Albo czasem, gdy podchodzę,
Zosia spotka mię na drodze.
Wtedy smutek się rozproszy,
Wstrząśnie duszę miłość święta,
Duch, pijany od rozkoszy,
Rannych zaklęć nie pamięta.

XIX.

Raz, jak dziś pomnę — wieczór był świeży
Szedłem dumając, pod lube sioło,
Zosia, jak zwykle, spotkać mię bieży,
Ale w jej oczach coś niewesoło.

i) na żerdzi (w płocie).

— Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewczyna —
Niedobre wieści: mama się gniewa.
.Ta wczora, licząc na dobroć mamy,
A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,
Szczerze wyznałam, że się kochamy,
Jak tylko serce pokochać w stanie.
Mama mi rzekła, że się nie dziwi,
Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,
Bo cóż, że młodzi dzisiaj szczęśliwi?
Rozdrażnią serce — i gorzko będzie.
Trzeba się rozstać, choć serce pęka:
Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,
A moje serce... i moja ręka
Nie dla sąsiadów z za waszej miedzy.
Tak mówi matka (przebac, mój drogi!)
Że my odwieczne dla siebie wrogi,
Że lat ze trzysta od owej chwili,
Jak z Brochwiczami Deborogowie
O jakieś grunta się pokłócili,
I proces spadał po męskiej głowie
Z ojca na syna, jak powieść niesie.
Ach, cóż te grunta? nie dopuść, Boże!
Ot tylko śmiać się i płakać chce się:
Miłość grunt rzeczy — nie prawda może?
Wielkie mi święto, że spór się toczy,
Śmieszne te sądy i trybunały!...
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,
Bo z modrych oczu łzy się polały.
Jam drżącą ręką schwycił jej dłonie,
Gorąca głowa zwiśla mi z szyje,
Czuję — w jej rękach twarz moja płonie,
A serce w piersiach z łoskotem bije.
— O Zosiu moja! — rzekłem w rozpacz —
Przed tobą młodość, życia rozkosze,
Ty mnie zapomnisz... Bóg mi przebaczy,
Ja żyć nie mogę...

— O! bardzo proszę;

To coś jak w książce — my chrześcijanie,
Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!
Jest Bóg, jest przyszłość — ej, panie Janie!
Gdy będziesz płakał, to wnet uciekę.
Apieszę do matki, matka się gniewa,
A my tu marnie kwilfm, jak dzieci.
Kto na kominek przyniesie drzewa?
Kto jej tak jasno ogień nanieci?
Kto ją beze mnie do snu ugada?
Ja kocham manię, jak własną duszę;
Dziś mi na wieki pana sąsiada
Każe pożegnać — i spełnić muszę.
Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,
Żeśmy znęciły młodego ptaszka,
By wam wyłudzić pole za miedzą,
Że nasza miłość — ot sobie... fraszka.
Piękna to fraszka... serce tak boli.
Matce się zdaje, że to daremno!...
Czyż nigdy ojciec twój nie dozwoli,
Aby Dęboróg łączył się ze mną,
Z córką Brochwicza? Ej te przestrogi!
Niby twój ojciec taki już srogi,
Niby ja nie wiem, że ciebie pieści,
Chociaż się zdaje trzymać na wodzy!
Ej, ci rodzice! niby to srodzy,
A znieść nie mogą naszych boleści.
Ot jestem pewna — o rękę Zosi
Ojciec przyjedzie i sam poprosi.
Wtedy się chyba... wtedy obaczym!...
Bądź zdrów — nie traćmy dobrej nadziei...

I tak, szczebiocząc z śmiechem i płaczem,
Znikła w zaroślach ciemnej alei;
Tylko jej piosnkę słyszeć zdaleka —
Czy chce łązy pokryć? czy marzy świetnie?
Może ode mnie rada ucieka.
O serce! serce szesnastoletnie!

Jak bezprzytomny padłem na ziemię,
 I bolejące szarpałem łono.
 Księżyc, co dotąd za lasem drzemie,
 Wychylił na świat głowę czerwoną
 I, drżącym światłem trysnąwszy w oczy,
 Trochę mi ulżył cierpień ogromu.
 Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,
 Niepewnym krokiem szedłem do domu.

XX.

Księżyc z za chmury przyświeca mgławo,
 Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,
 A tutaj sterczą w lewo i w prawo
 Drzew i chat wiejskich czarne profile¹⁾.
 Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...
 Znam każdą trawkę, w nocnej pomroce,
 Wiera, jak tutejsza olcha szeleszcze,
 Jak tu pod olchą strumień pluchoce.
 Tu każda trawka, fala i listek.
 Zda się, żegnają, coś do mnie kwilą.
 Tyle wspomnienia! tu świat mój wszystek,
 Tu moje niebo było przed chwilą!
 A teraz, teraz... piekielne bole
 Nad memi pierśmi pastwią się srodze...
 Idę, jak martwy — wbiegam na pole,
 Pod rotmistrzowy kurhan przychodzę.
 Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie, —
 Wtem coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie.
 Spojrzę: dziad jakiś... biały, wysoki,
 Stoi ode mnie tuż o dwa kroki.
 — Kto tu? i poco? — krzyknę do dziada,
 A w trwożnych piersiach zamiera słowo.
 Starzec, jak martwy, nie odpowiada,.

i) zarysy.

A tylko głośniej jęknął grobowo.
Wzrostem, jak olbrzym — jak leśna jodła,
Ubrany w białej, grubej opończy,
Snadź kuła czoło jego przebodła,
Po białych włosach krew mu się sączy,
Na piersiach stalna błyszczy się łuska.
Szeroką ręką po wąsach muska;
A taki straszny wyraz oblicza,
Że, gdy go przyśnie, i dziś mi trwożno...

Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,
Potem na naszą miedzę przydrożną,
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,
I trzy wyrazy jęknął podziemnie:
— „Redde quod debes!!”²⁾

Kto tu?! — krzyknąłem.

Choć pierś zamarła ledwie kołata,
Czuję, pot zimny leje się czołem —
Wtem zniknął upiór z tamtego świata.
Lecz wyobraźnia, strachem nabita,
Jeszcze go widzi na ciemnej błoni!
Uciekajm polem, ot, zda się, goni,
I trupią ręką za szyję chwyta.

Wbiegłem cło domu — wszyscy już spali,
Więc bez pamięci na łożu padłem.
Chłód mię przejmuję, gorączka pali —
To zda się, walczę z jakimś widziadłem,
To widzę matkę Zosi surową,
To mię mój ojciec przeklina marnie,
To zważam każde kochanki słowo,
A w każdym słowie nowe męczarnie.
W takich torturach duszy i ciała
Chciałem gdzieś uciec, lecz się nie dźwignę, —
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,
Sen ukołysał ciężką malignę...

i) stalowa, 2) oddaj, coś winien.

XXI.

Przespałem tydzień — strach, co mi się marzy!
Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,
Modłę się we śnie, to przeklinam wściekle,
I widzę ojca, domowych lekarzy,
A choć się ocknę, to w myślach nie sprawię,
Co było we śnie, co było na jawie.

Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,
Dwóch dobrych starców przy mem łożu baczę:*)
Ksiądz definitor modli się koło mnie,
A ojciec ręce załamał i płacze.
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,
Ojciec wznosił ręce i głośno zawoła:
— Witaj nam z grobu, młody Dęborogu!
Proszę aspana — siedem dni jak chwila,
Byłeś w gorączce .— ale dzięki Bogu,
Dziś się choroba stanowczo przesila.
Boże mych przodków, o wielki Jehowo!
Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,
Kiedy żyć. będzie na świetność herbową
Mojego domu latorośl zielona.
A ja o mojem rozpaczalem dziecku,
Ze w tych męczarniach rozstanie się z duszą.
Ja umrę z żalu — i po staroświecku
Herb mego rodu przy trumnie pokruszą... -)
Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa
I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste.
Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!
Dziękic cudowny Boromelski Chryste!

Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą;
Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,

i) spostrzegam, 2) zwyczaj ten był zachowywany na pogrzebie ostatniego męskiego potomka rodu.

Proszę aspana, powiedz, jak to było,
Kto ci napędził tak ciężkiej niemocy?

A dajcież pokój, a bądźcież uważni! —

Rzekł definitor, ocierając oczy,
Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,
I znów gorączka głowę mu zamroczy.

Nie, ojcie — rzekłem — pozwala mi zdrowie,
Mogę przypomnieć minione obrazy,
A gdy przed wami wszystko się rozpowie,
To lżej mi będzie, lżej będzie sto razy.

Ot kiedyś z łowów powracał w noc ciemną,
Z grobu rotmistrza opadły mię strachy, —
Straszny dziad jakiś stanął tuż przede mną,
Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;
A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,
A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.
Tchlrze groźbą cała postać tajemnicza,
I skinął ręką przed oczami memi
Na nasze grunta i na dwór Brochwicza:
— *Redde quod debes!* — wyjęknął z pod ziemi.

A jam bez ducha uciekał po błoni,
A tutaj zda się, że dziad za mną goni.
Wbiegłem do doinu o samej północy,
Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,
Padłem, jak martwy, na łożo niemocy,
I nie pamiętam, co już było dalej;
Tylko w gorączce ani chwili niema,
Aby mi starzec nie stał przed oczyma.
— No, dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —
Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo.

Ale widziałem, że zbiedniał jak płótno,
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową,
Szeptał z westchnieniem:

— Miłosierny Panie!

Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?

XXII.

Coś ino.jp ozdrowienie szło krokiem niesporym:
Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,
Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,
Drugi, pełniąc pcpipstu prawo Chrystusowe.
Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,
Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,
A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,
Grali ze mną w arcaby, mówili pacierze.¹⁾

Lecz ojciec coś mi nie zdrów, coś twarz jego blada,
O Trockim wojewodzie nic nie opowiada,
Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,
Zamiast bić ze czterdziestu. Bóg wie, jak się gmatwa;
A pomnę, jak to dawniej było z nim inaczej,
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.
Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole,
Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,
Stoi czasem nietknięty, aż do jutra rana,
A miód. stary od szwedzkich wojen Sudermana^{s)}
Wiekował w naszym lochu.

Ach, co mu się stało!

W oczy definitora pogląda nieśmiało,
Zamyśla się i widać po całej postaci,
Ze chciałby o coś pytać — a odwagę traci.
— Księżę definitorze — wreszcie go zagadnie —
Żyjesz, proszę aspana. święcie, i przykładnie,
Śpieszysz z usługą bliźnim, ilekroć się zdarza,
Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza³⁾.
Uciekasz od podzięk, jakby od napaści.
Ale stary Dęboróg modli się za waści,
A pomimo dawniejsze z waszmością zatargi,

i) Kto przegrał, musiał odmówić pewną ilość pacierzy.
1-) Karol IX Sudermanlandzki, król szwedzki, stryj Zygmunta III
Wazy, walczył z nitu o tron szwedzki, 3) chorczgo obłożnie.

Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi.
Nie zżymaj się, nie bluźnię .— niech mię Bóg zachowa!
Bo to, proszę aspana... lecz nie o tem mowa...
Chciałem mówić, żeś kapłan ze słowa i czynu,
A teolog zawzięty, jak Tomasz z Akwinu,^{j)}
A łacinnik. mospanie, to jak jezuita;
Jednak... piii&zę, nio śmieć się... gdy cię prostak pyta:
Ozy waszsność wierzysz w strachy i nocne upiory,
O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory?
Wierzysz mu, czy nie wierzysz?

Ksiądz na to odpowie:

— Są cuda, panie Pawle, o których mędrcomie
Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,
Czasem szaitan widmami do złego nas draźni,
Tak piszą stare księgi — liczyć je nie pora; —
Ot, prosto z duszy naszej wyrobi upiora
I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!
A są widma i święte: czytaj Tobijasza,
Czytaj o świętym Pawle, toć twój patron przecie.
Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,
Poznacie je z owoców .— Bóg jest miłosierny.
— A ja wierzę! — rzekł ojciec .— że rotmistrz pancerny .
Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.
Dziś, wyznam jegomości... wszak nikogo niema:
Ot! jak chciałbym, bez zmayı przejść niebieską bramą,
Że ze trzy razy w życiu widmo takie samo
Widziałem, jak was widzę — krew unui płynie z czoła,
Jęcząc — *Redde quod debes!* po łacinie woła,
Wskazując dwór Brochwicza i na nasze miedzo.
Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,
Ale nie było czasu — bo to owej daty
Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty.
Myślę sobie: na wojnie, nim kulą w łeb palną,

i) filozof i teolog (1225—1274), profesor uniwersytetu w Paryżu.

Bezpieczniej będzie odbyć spowiedź generalną.
Przed apowiedzią, wieczorom, kiedy grzechy liczę,
Mignęło się na polu widmo tajemnicze.

Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,
Ja na dworze Trockiego wojewody służę,
Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy;
Kiedy umarł mój ojciec, Słonimski strukczaszy
Więc przyjechałem tutaj w wiosennej coś porze,
By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże,
Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*.²⁾
Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,
Patrzę na grób rotmistrza, — aż przy grobie stoi
Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,
Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,
Znowu: — *Redde quod debes*! z jękiem zawołało.
Zbladłem... serce zamarło... i trwożliwie puka;
Lecz mówię sam do siebie: To znów czyjaś sztuka!
A nawet się domyślam...

Lat kilka omija,
Zapomniałam o strachach — bo krasna Maryja
Herbu łabędź, łowczanka zakroczymskiej ziemi,
Snuła się jako widmo przed oczyma memi.
Począłem konkurować — zezwolili starzy —
Szczęśliwym się sukcesem³⁾ nasz związek kojarzy.
Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,
Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;
Nic dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie
Wiecześnie zapomniałem o rotmistrza grobie.
Lecz oto... w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela,
Pan Bóg nową radością dom mój uwcsela:
Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.
Do rozrzewnionej duszy modlitwa się ciśnie.

1) w d. Polsce dygnitarz, który na uroczystościach dworskich pilnował zastawy stołów i potraw dla króla, 2) prawem przyrodzonym, 3) powodzeniem.

Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu
I znowu słyszę jęki od strony kufhanu,
I znowuż takie widmo, z temże groźnem słowem:
 Redde, redde quod debes! — aż echem grobowem
Zadrgał las wśród północnej uroczystej głuszy...
Choćby kazano przysiąc na zbawienie duszy,
To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata...
Struchlały padłem na twarz.

XXIII.

Przyszły starsze lata.

Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściej,
Człowiek, jak wół pracuje, a Pan Bóg nie szczęści;
* To mi żona umarła, to grad wybił zboże,
Straszna nędza poczęła ścisnąć Dęboroże.
Dawniej, proszę aspana, człek ucztę wydawał,
Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał
Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie!
Ot nic, proszę aspana, ręką się nie wiedzie.
Idzie od śmierci żony jesień siedemnasta,
Ja, stary, bezsilnieję — a tu syn podrasta,
On młodszy, mógłby kiedyś zupowioeą Boga
Okryć nową światłością tarczę Dęboroga;
Ale coś zły prognostyk od ojca na syna:
Widmo się ukazywać młodemu pocyna,
I grozi, że mu wszystkie zamiary rozprzeże...
Czy wasze wieizysz w strachy, miłościwy księżu?
— Wierzę — rzekł definitor, — wierzę całą duszą!
W waszmościnej fortunie ludzkie łyzy być muszą.
Gospodarstwo nie idzie, giną urodzaje,
Widmo jakieś czyścowe zasnąć wam nie daje;
Może to grzechy przodków — wiadomo waszeci:
Za nieprawości ojców pokutują dzieci,
Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym
Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem.

• — Jakto, proszę aspana!...

— Powoli! powoli!

Ja jestem ksiądz i starzec, mój wiek nie pozwoli
Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowiecza,
A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,
Tak stoi w Piśmie Świętem. Nie rwij się z zapałem;
Waszmościnego herbu odmawiać nie chciałem;
Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli
Pragnę położyć koniec tej waszej niedoli.
Wielkie są skutki złego, choć początek marny. —
Tak mówił definitor — a uśmiech figlarny
Przebiegł po jego uściech.

#

— Nie gniewaj się, wasze,

Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę,
Oto wczora wieczorem, zinówiwbzy pacierze,
Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen nie bierze;
Więc począłem namyślać... ot z nudów... tak **s-juc..**
O domu Dęborogów, o rotmistrza grobie.
Począłem przypominać, co doszło mej wiedzy,
Za co on kazał siebie pochować na miedzy.
Dlaczego mara jego błąka się u drogi?
Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —
W&zystko, coś mi powiadał o starej intrydze
I co ze staroświeckich dokumentów widzę.
Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,
Że przyśniłem rotmistrza i wojnę kozaczą.

Usnąłem... widzę, zastęp na zastęp uderza.
Dęboróg wiedzie hufce Jana Kazimierza:
Łamią tabor¹⁾ Dnieprowców paneernicy młodzi,
Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.
Wtem kaniemu Zaporozec mierzy z samopału,
Wystrzelił — siwy rotmistrz zachwiał się pomału,
Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurem,
Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,

t) Obóz ufortyfikowany.

Upadł, alo nie jęknął, jak gdyby był z głazu...
Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,
Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,
I widziałem zgon starca — posłuchaj mię, wasze.

XXIV.

SEN DEFINITORA.

Ze wzgórza widać, jak dyń się czerni,
Słychać zdaleka strzelbę¹⁾ armatnią,
A na pagórku bracia pancerni
Oddają komuś posługę bratnią;
Kształtem namiotu rozpięli płótno,
Stanęli kołem i gwarzą smutno.
A pod namiotem, z głową u siodła,
Leży dziad siwy w grubej opończy;
Kula mu stare czoło przebodła,
Po białych włosach krew mu się sączy,
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,
A starzec z dumą po wąsach muska.
A wkoło starca cisz uroczysta.
Trzech zbrojnej szlachty otacza łoże:
Jeden coś pisze — pewno jurysta²⁾);
I drugi puls maca — to lekarz może;
A trzeci skłonił głowę do łona, —
To syn żałosny tego, co kona.
— Cóż? — jęknął chory — mijają chwih,
A księdza niema, ach! ani blisko:
Jeden bernardyn, a rannych tyle.
Pewno obchodzi pobojowisko...
O duszo moja, o duszo biedna!
Któż cię rozgrzeszy, z Bogiwm pojedna?

i) uleżały, -) prawnik.

. - Brodzisz, rotmistrzu, ot byle skrucha,
Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,
Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,
Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;
Odbyleś spowiedź tuż przed *potrzebą*¹⁾,
Umierasz w boju -- toć pewno Niebo. —

Tak to jurysta cieszył chorego —
Tomu rumieńcem zaszła twarz blada,
Po siwych rzęsach łzy ze krwią biega,
Oczy w niebiosach — snadź się spowiada...
Nagle dostojne oblicze zmienia,
Wyrazem bólu czy przypomnienia,
I głucho jęknął:

— Grzeszyłem dosyć,
Lecz żal otwiera niebieskie wrota.
Umiałem ciornio życia przynosić
Jako ofiarę grzechów żywota,
Strzegłem, jak mogłem, grzesznego łona,
Koszty niech Męka Pańska dokona.
Jeden grzech tylko, grzech to nic świeży,
Moją śmiertelną godzinę plami,
Ciężkim kamieniem na sercu leży
I stawia piekło tuż przed oczami.
Któż mi rozgrzeszy, kto mi przebaczy?
Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.
Zbliźcie się tutaj, dopóki pora,
Głośno go wyznam, o bracia moi!
Może skruszona moja pokora
Gniewne oblicze Boga rozbroi.
Zbliź się, mój synu, zważ każde słowo,
Bo waść nagrodzisz winę ojcową.

Burzliwy byłem w młodości mojej —
Jeno przy czarce, jeno we zbroi,

0 wyprawa wojenna.

Niekiedy tylko znużony szalem,
Litewski Statut w przemian czytałem.
Obcą mi była wszelka zabawa,
Okrom oręża, kufla i prawa.
Z takich rozrywek — z naprawy czarta,
Idzie nieprawość siłą poparta;
Było to grzechem, lecz w owej chwili
Temi grzechami wszyscy' grzeszyli.
Ksiądz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy
Wciąż nam szeptali, cośmy powinni;
Lecz, choć się człowiek spowiedzią skruszy,
Z młodemi laty, z duchem Sarmaty *)
Idzie tak samo, jak inni.

Mijały wiosny, mijały lata,
Szunniął, jak wicher, wiek mój swawolny,
Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,
A ja zostałem ziemianin rolny.
Tutaj zbyt huczno i gwarnie,
Nabyłem sobie nielekkiej sławy:
Nie było psiarni nad moją psiarnię,
Nie było konia, jak mój cisawy ²⁾
Nie było miodu, jako mój lipiec,
Nikt wkoło nie miał takiego wasa.
A przy odgłosie rześzystych skrzypiec
Nikt tak polotnie w tańcu nie płasa.
- A biada temu, kto mi zawczasu
Nie umknął z drogi — młodzi czy starzy!
A trzykroć biada, kto mi do lasu,
Kto mi do pola wedrzeć się waży,
Kto mi wśród tańca parę odbija,
Albo mi mruknie słówko sromotne!
Bo wnet, jak zmówić Zdrowaś Maryja,
Wyzwę na rękę i uszy otnę.

i) Polaka, ¹⁾ jasno-yniady, kasztauowaty.

A jak na biedę, miałem sąsiada:
Pan Maciej Brochwicz o mnie nie stoi,
On mi, bywało, do lasu wpada,
On się przymila mojej dziewoi,
A na pałasze bił się tak świetnie,
Że mię i nieraz ciężko obetnie.

Wtem weszli Szwedzi — w wojennej porze,
Któż o prywatnym myśli rankorze?
I my z Brochwiczem, bracia koledzy,
Złożyli z serca kłótnię zawziętą:
Nie pora myśleć o swojej między,
Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.
Rycerska szlachta na konia siada —
.la szedłem walczyć obok sąsiada.
A" wojna szwedzka waściom wiadoma.
Lecz opowiadać nie pora wcale;
Dość, że po wojnie zasiadłem doma,
A sąsiad jeszcze bije Wandale *).
Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,
Figiel za figiel, panie sąsiedzie!
Pod ciemną noc_ę zbieram gromadę!
W kije i rydle uzbrajam chłopcy,
I w dziesięć koni na pole jadę,
Tam gdzie graniczne stały okopy.
Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy
Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem.

Boże mój, Boże! odpuść mi grzechy.
Za móg zabrany — dziesięć odjąłem;
1 nowe kopce (piekielna rada!)
Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada,
Nazajutrz tedy o rannym świcie
W sto moich pługów ruszyłem żywo,
Orze się skiba na cudzem życie,

i) najeźdźców Szwedów.

Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo, —
Kopiec graniczny gdzie indziej stoi,
Miedzę i zboże zorali chłopi;
Już ani znaku dawniejszej Troi
Starej granicy nikt nie wytropi.

Lecz myślę sobie: Zabrałem jawnie,
Tylu jest świadków, wszystko widocznie,
Jakże zabory moje uprawnię,
Kiedy mnie sąsiad pozywać pocznie?
Począłem dumać .— sprawą szatana
Znowu mi przyszła myśl niespodziana.
Sąsiad miał lamus²⁾ w środku zagrody,
Co prapradziadów pamiętał jeszcze,
Ściany ciosane z dębowej kłody,
Drzwi kute blachą, zamki, jak kleszcze,
Miał postać baszty pięknego gmachu,
Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.
W takich lamusach w wojennej chwili
Przodkowie nasi skarby swe kryli.

Sąsiad mój sobie szlachcic biedota,
Pereł, brylantów nie miał i sztuki;
Lecz miał papiery droższe od złota,
Pamiętka dziadów, spadek na wnulki.
A waszmość wiecie, — takiego plika³⁾
Szlachcic pilnuje, jak serca w łonie:
Tu się szlachecka pewność zamyka,
Że jesteś dziedzic na tym zagonie;
Tti pergaminy odwiecznej daty,
W nich bezpieczeństwo dla twojej głowy,
Że były szlachtą tve antenaty⁴⁾,
Że nosisz prawnie klejnot herbowy.

i) „I miejsca niema, gdzie Troja była”, aluzja do zniszczonego zupełnie przez Greków miasta na wybrzeżu Azji Mniejszej, 2) lamus — budynek na różne rzeczy, 3) zw<5j dokumentów rodowych, 4) przodkowie.

Zniszczyć papiery_____to znaczy możB
Zniszczyć na mieniu i na honorze.

A ja w szaleństwie... i z jakim czołem
Ja się na świętą własność targnąłem!
Gdybyż to w zwadzie albo rozterce,
I po rycersku, zbrojno, otwarcie...
Ale to spodlić szlacheckie serce,
Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!

Bo oto w nocy z mojej namowy
Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,
Podpalił głównią lamus dębowy,
I poszły z ogniem odwieczne karty.

Ja stałem w oknie — noc była czarna,
I z niepokojem patrzę k'tej stronie,
Oto buchnęła łuna pożarna,
Pewno graniczny dokument spłonie,
Uprawnię tedy mój zabór cały...
Sumienie jękło... padłem omdlały.

Powraca sąsiad — załamał ręce,
I mnie obwinia sprawcą pożogi;
Ale ja pewien, że się wykręcę.
Hardo stawiłem bezczelne rogi.
Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,
Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży?
Jednak zapozwał przed trybunałem,
Żem sprawca gwałtu i konflagraty *):

Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —
On bez dowodów, a ja bogaty:
Kopce granicą z obojej strony, .
Więc cały zabór mnie przysądzony.

Czułem zgryzoty w sercu i w głowie,
Alem"sumienie skałą zawalił.
Powrócić krzywdę — toć każdy powie,
Żem zabrał grunta i lamus spalił.

i) podpalenia.

A on bez chleba, z proga do proga
Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie;
Wkoiictu zdał pomstę na Pana Boga,
I tak mi uszło moje bezprawie.

Tak stary rotmistrz prawił swe dzieła —
Głos jego słaby zamrze niedługo;
Krew mu obficie z czoła trysnęła,
Płynie po zbroi czerwona struga,
Płynie po wąsach i usta klei,
Trup — tylko w oczach iskra nadziei.
Tchnął — żyje jeszcze, natęża płuca,
Chce jeszcze mówić, co duszę boli,
' Ale już słabo, cicho, powoli,
Słówko po słówku ledwie wyrzuca:
Synu! to moja spowiedź — ty napraw me grzechy,
A wy, bracia, nade mną miłosierdzia proście.
Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy...
Na święconych mogiłkach nie spoczna me koście.
Synu, wież je do domu — chcesz ulżyć mej duszy?
To je pogrzeb pod lasem, na polu, przy gruszy,
Tam były stare kopce granicy sąsiada.
Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem.
Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci, biada,
Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskim ciałem!
Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecit^
Będzie kopcem granicznym zobopólnej między...
A gdy gruntów sąsiada nie odda me dziecę,
Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;
Rozpowiedzcie rzecz całą ojcowskimi słowy,
A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy...
Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życfe...
Grób mój... kopiec graniczny... pod gruszką... słyszy-
cie? _
Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,
Krew się przestała sączyć... Rotmistrz już nie żyje.

Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,
A jam się, modląc, ocknął.

XXV.

— Bałamucisz, księżu!

Ja poznałem odrazu — to nie było we śnie;
Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię:
Abym powrócił grunta Brocliwiczowej wdowie,
Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,
Chociaż — proszę aspana — rzecz jysna, jak złoto...
— Nie sroż się, panie Pawle, tu nie idzie o to,
Czy ten sen marny, albo rzeczywista jawa,
Czy grunt dzierżysz bezprawnie, albo wedle prawa;
Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,
Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,
Jakoś ojciec, jaik szlachcic, jak potomek wiemy
Walecznego rotmistrza chorągwi pancernej —
Powiedz mi (boś się nigdy kłamstwami nie zmazał),
Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?
I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości?
— Jużci... proszę aspana w tem niemasz pewności...
Ów syn... pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto, .
Był za Jana Trzeciego Rzeczyckim starostą
I człkiem wielce skąpym — pokój jego duszy:
Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,
Pochował go za rzeczką dziesięć morgów dalej,
Tam, kędy *inolenter* *) kopce usypali —
A tak uprawnił zabór. Trudno dociec z dzieła,
Gdzie wtedy rosła gruszka, jak rzeczka płynęła.
Kto to wie? w ciągu wieków wszak przemiana bywa.
Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,

i) bezprawnie.

Urodzony Jan Dęboróg.

Że syn Piotra, Mateusz, piwiacizy nadworny,
Miał proces z Brochwiczami o poletek sporny.
I cóż? wygrał, czy przegrał — definitor spyta.
Ani wygrał, ni przegrał — forsował¹⁾ i kwita.
Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze²⁾,
Że, jak sprawę zahaczą w taktowym regestrze³⁾,
Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,
Kompoirtacjo⁴⁾ papierów, badania miejscowe;
Czas idzie jakoś prędko, a proces pomału
Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.
Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,
Ni©łacno się pan Brochwicz dekretu⁵⁾ doczeka,
Niełacno się w Temidy⁶⁾ dokołatać wrota.
Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz hołota_
Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszej,
Tymoteusz Dęboróg, słonimski strukczaszy,
Jego syn, a mój ojciec — jako ślad znachodzę,
Chciał załatwić rozterki w polubownej drodze;
Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą:
Nikt się nie dopomina, clawność miał za sobą,
A grunta tak wybornie zarodziły latem,
Że zostawił przy sobie ich *haereditatem* ⁷⁾,
A jam po ojcu objął całe Dęboroże.
— Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże!
Pociesz się, panie Pawle, twa dola szczęśliwa,
Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa:
Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,
Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,
Rozbroić chmurę gniewni Pańskiego nad domem.
Co gotow^ra wybuchnąć piorunem i gromem,

i) przewlekał sprawę, 2) sądownictwie, 3) księga, w którą wpisują sprawy sądowe, 4) złożenie dokumentów w sądzie
5) wyroku, 6) bogini sprawiedliwości u Greków, 7) dziedzictwo.

Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdała
Kamień grzechu i zgryzot, co-ć piersi przywała.
Obaczysz... w twojej duszy jaka będzie zmiana,
Gdy wrócisz cudze grunta.

— Ot, proszę aspana.
Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrotą?
Wszak wdowa po Brochwiczu nie prosi mię o to.
I co powie, mospanie, cnych przodków oblicze,
Po których Dęboroże ojczyste dziedzicze,
Żem uszczuplił odwieczną praojców siedzibę
Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...

XXVI.

Tu definator powstał, jak w stanowczej dobie,
I ojca po bratersku wziął za ręce obie,
W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki:
— Ej, wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!
Bo czy waszność ma serce, czy masz wasze głowę
Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?
Widziałeś cień rotmistrza, co cierpi tak srodze;
Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennej drodze?
Nie pomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga:
Ot! błąka się po nocach i potomków błąga,
Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,
Co niesłusznie przywłaszczył. Czyż dalsi przodkowie
I całe pokolenie parenteli waszej,
Pan starosta Rzeczycki, piwniczny, strukczaszy,
Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?
Ozy tam nie pokutują za krzywdę sierocą?
Gzy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy
Nie spadnie na rachunek waszmościnej duszy?
Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic, jak należy?
Ozyż tobie użytkować z owoców łupieży?
Czy to po chrześcijańsku? pytam; czy to pięknie?

— Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie —
 Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,
 I ocierał łzy bujne rękawem kubraka,
 Zamyślił się i dodał: — Prawda, prawda święta,
 Lecz są ważne przeszkody, są *impedimenta* *):
Pro primo ²⁾ trzeba wyznać i powrócić jawnie,
 Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,
 I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;
Secundo ³⁾ starych kopców i śladu już niema,
 Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:
 Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.
 Po trzecie... grób rotmistrza... święte przodków kości,
 Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?
 Potem... proszę aspana... w szlacheckiej chudobie
 Dziesięć morgów nie żarty — pomyśl tylko sobie!
 Toż i tak Dęboroże już nas nie przeżywi.
 Na taką szczodroblivość i mój syn się skrzywi,
 Będzie on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?
 — Odzie rzecz o cudzą własność, nic niemasz na węgłę
 Zawołał definator ze świętą powagą; [dzie! -
 Bóg dobry i nikogo nie opuścił nago;
 A zresztą choćby zebrzeć przy kościelnej wieży,
 Jednak *redde guod debcs*, oddaj, co należy!
 Ale nie pójdiesz z torbą, już moja w tem rada.
 Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada,
 I honor twoich przodków ocalić najściślej,
 Że grabieży i zwrotu nikt się nie domyśli,
 I syna zaspokoić zręcznie i korzystnie,
 Ze na oddanie gruntów i słówka nie piśnie.
 Słowem: przebłagasz Nieba, a dom twój, widocznie
 Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie;
 Otrzymasz przebaczenie za tve antenaty,
 Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty.

i) przeszkody, 2) po pierwsze, 3) po drugie.

XXVII.

—> Jakiż to dziwny sposoo? ot, nroszę aspana.
Oto ręka szlachecka niczeni nieskalana
Oto *nobile verbum**) słowa nie zmitręzę,
Daj tylko dobrą radę, miłościwy księże,
A na wszystko przystanę! Niech odetchnie stary.
Te zgryzoty sumienia, te widma i maryl,
Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,
Ta domu Dęborogów widzialna ruina —.
Och! to mi rani serce okropniej od noża.
Poradź mi!

— Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża
A godny syn waszmości za mnie już dogada,
Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?
Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,
Jak ją spełnić bez ujmy rodowitej części,
Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,
Aby się dusze przodków w Panu radowały.
— .Tak to zrobić — rzekł ojciec — nie widzę dokładni^
Gdy ja zgadnąć nie mogę, to jakże syn zgadnie?
Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.
Tak trzymali pobożni księża jezuici.
Przy Trockim wojewodzie niech-no się odważy
Młodzieniaszek mieć więcej rozumu, niż starzy!...

— O! — rzecze definitor — i ja przy tem stoję.
Starość ma swoje prawa, a młodość ma swoje.
My, starzy, majmy rozumn z doświadczeń i biedy,
A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;
A więc, gdy nasze mądre nie wiodą się plany,
Posłuchajmy serc młodych — tam skarb nieprzebrany!
No! śmiało, panie Janie, niepróżno cię dręcę.
W rozterkach z Brochwiczami daj radę, młodzieńcze.

i) słowo szlacheckie.

Podstuchiłem w gorączce twe marzenia chore
I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.
Wszakże miłość cnotliwa żadnym nie jest grzechem.
Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem.
Przywołując mię za rękę do ojcowskiej ławy,
A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy
Srożej, niżeli przed owym rotmistrza widziałem.
Wreszcie, jak bezprzytomny, na kolana padłem.

Ojcze! _____ rzekłem nieśmiało, jak młode pacholę —
Przebacz, że bez twojej wiedzy dałem sercu wolę:
Kocham córkę Brochwicza — bo, chodząc na łowy,
Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.
Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą:
One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,
Nie pamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...

— Ależ, proszę aspana, co aspanu w głowie? —
Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo —
Zdaje się, taki sensat,..¹⁾ pokochał... i kogo?..
Córkę tych, co od wieków... co może lat dwieście..
Byli nieprzyjaciółmi... Ej, siłta niewieście!!!
Oplatać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje
I herbu Dęboroga jedyne nadzieje..
Bratać się z Brochwiczami.. O! nie! żart na stronę:
Musisz puścić *per non sunt*²⁾ zapały szalone.

— Nie, mój ojciec — odpowiem z błagalnym wyrazem —

Już nie wydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem.
Dałem słowo _ i żadną nie zhańbię się zmianą.
" Ja pierwszy pokochałem... i... mnie pokochano.
Święte uczucia serca — to nie maryl senne,
A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne.
— No! zręcznie-ć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa.
Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,

1) człowiek poważny, 2) jakby ich nie było.

Że, dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,
Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg nie zbrata —
Co tu począć z przysłowiem?

— Cóż to! czy my dzieci? —

Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skleci,
To dlatego zapomnieć przykazania Boga!
Cóż to! związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?
Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,
(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),
W obu domach mieszkańcy poczciwi, choć prości,
Nikt tam nie stawił sideł na syna waszmości,
A wdowa po Brtochwiczu, gdy się dowiedziała,
Że serce dwojga młodych wzajemnością pała.
Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,
Dała uczuć swej córce, że odtąd nie można
Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,
Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić
Dla swego jedynaka.

I cóż waszmość na to?

Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.
Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,
Że grzech kilku pokoleń na twej głowie leży,
Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,
Ostatnia jego gałąź zawiędnąć gotowa.
Młode serce, jak ogień, paląc się, wyniszcza —
Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?
Po niem błąka się widmo i przemawia do cię:
Redde! redde quod debes! — wróc krzywdę sierocie!

Ojciec zalał się łzami, _____ za rękę go chwyta:

— Błogosławionyś, księżu, jakby jezuita!
Nawet, proszę aspiana, Trocki wojewoda
Przysnąłby, że masz słuszność... A zgoda już! zgoda!
Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę.
Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze.

To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;
Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,

Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:
— Boże! oś miał w opiece stare Dęborogi,
Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,
Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie.,
Niech będzie godzien swego herbu i nazwiska.

Potem definitora serdecznie uściska.
Popłakali się rzewnie starcowie weseli,
I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli-

XXVIII.

Tak się skończyła sprawa tajemnicza.
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,
Polubił Zosię i jej matkę starą,
Złożył mój affekt¹⁾ — a serca ofiarą
Nie pogardzono. Tak w jednym obchodzie
I młodym sercom, i rodowej zgodzie,
I ceniom przodków spełniło się zadość.
Było wesele, miód, wino i radość,
I sporne grunta, zarośla i pasze
Zlały się w jedno, jak dwa domy nasze.
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą.
A starzy szczęściem młodych się w^reselą,
Mówią pacierze, lub grają w druźbarta.
A kiedy ojcu poszczęści się karta,
Popija miodek i z ogniem nielada
O wojewodzie Trockim rozpowiada.

A gdy już sporna zaorana miedza,
Ksiądz definitor rzadko nas odwiedza,
Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,
Aby zamieszkał u nas. jak u dzieci.

Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa.
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa.

i) uczucie.

"W niejednej wiosce i w niejednym dworze
Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,
-Tam ktoś w rozpaczy na duchu upada,
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,
Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?
A tam już może puka kto we wrota,
O pokarm ciała, lub o Chleb Żywota¹⁾.
Ksiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże.
Bronuje pole i mówi pacierze.

-5-

XXIX.

- Gdyśmy w miłości i bojaźni Bożej,
Widmo rotmistrza nigdy nas nie trwoży.
Gdzie stała jego mogiła wśród pola,
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny.
Tam, gdy domowa dola lub niedola,
Idziem się modlić — a Pan Bóg litośai,
Czy głód, czy w^rojna, czy grad, czy posucha.
Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

EPILOGOS²⁾ DO DRUGIEGO WYDANIA.

Kiedym przed dwoma laty (toć niedawne czasy)
Oddawał Dęboroga pod drukarskie prasy,
Nie tuszyłem, że pismu poszczęści się w świecie,
Że je tak dobrem sercem łaskawie przyjmiecie.

-) Koruunja Św., 2) zakończenie.

Dziś, kiedy rozrzewniony, jak na dłoni baczę,
Że warto dla was śpiewać, litewscy słuchacze!
Że można choć niekształtnie złożonemi rymy
Zagrać na waszych sercach, kreśląc kraj rodzimy,.
Rumieniec zawstydenia do twarzy mi bije,
Żem tak mało ulepszył drugą edycję i).
Może przynajmniej z łaski • posłuchać zechcecie,
Co się z Dęborogami stało przez dwulecie.
Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,.
Gwarząc jakąś powiastkę o Trockim wojewodzie;
„Ale, proszę aspana”, jako człowiek święty,
Oczyszczony pokutą, wzmocnion Sakramenty,
Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbowej rzeszy.
Ze Trockim wojewodą pospołu się cieszy.
Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,
Wymodlił mu w niebiosach »dekret miłosierny,
I obaj, z wyżyn patrząc na litewską stronę,
Błogosławią swych herbów tarcze skojarzone.
Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą łasa,
Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,
I troje małych wnuków, nowe pokolenie,
Rośnie krzepkie, jak dęby, zwinne, jak jelenie.
Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary
Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary;
Naprzykład, wierzył mocno w^t katechizm jedyny:
„Że szlachcic stworzon z inszej, a chłop z inszej gliny”
Przebaczmy starej głowie — przebaczymy tem szczerzej,
Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy.
Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości;
W wioskach, słyszę, dostatek, wypleniono chwasty,
Zakwitnął bujnym kwieciem nasz wiek dziewiętnasty,
Obruszać się na szlachtę nie miałyby sposobu
Nawet ksiądz definitor, gdyby powstał z grobu.

1) II-e wydanie książki.

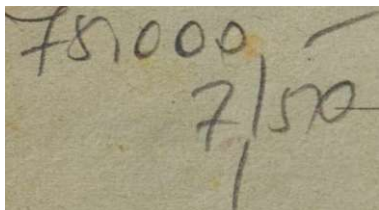
Och! bo już upłynęła druga wiosna pono.
• Jak grób jego porasta darnią zieloną.
. Młodzi Dęborogowie i naród zdaleka
Odwiedzają mogiłę świętego człowieka.
O nim serdeczna pamięć łączy im sączy z oka:
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,
A przykład jego cnoty nie zaginął marnie,
Bo długo jeszcze będzie umacniał owczarnię.
Była to w swoje czasy postać nader rzadka;
Lecz dzisiaj Kościół święty, prawowiernych matka,
Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,
Co własne swoje dusze za owczarnie kładną,
Co pracują na polu, znoją się w kościele,
Dzielą ze smutnym smutek, z wesołym wesele,
Z ubogim chleb powszedni, o z każdym chleb ducha.
A lud Boży przykładnie ich nauki słucha,
L ich serca, jak ze źródła, czerpiąc dobre wzory
Dostojnego ubóstwa i świętej pokory.

Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.
Zapadaj, dawny wieku, na łono przeszłości;
Ty zasie, strojna w barwę różową, tęczową.
Młoda jutrznio postępu, świtaj nad mą głową!
A gdy już twoje słońce u południa stanie
I oświeci grobowej ciemności otchłanie,
Gdy promienni twem światłem zajrzem do podziemi,
Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszemi.
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada.
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada
I głosem uroczystym zagrobowej mary
Rzecz: *Redde quod debes*, płąćcie dług wasz stary!.,

Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę
Na wasze ręce silne, na głowy uczone, —
Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili.
Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli?
Musiał być w wasze czasy, które postępek budzi.
T więcej kwiatów w polu, i cnót w sercach ludzi:

Lubiliśmy procesa i pieniacze matnie,
U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie,
Równych synów ludzkości, odkupionych z krzyża
U was pycha herbowa pewno nie poniża;
Porzuciliście puhar, co ku złemu kusi,
Z trzeźwych piersi modlitwa gorętsza być musi:
A skoro Bóg nagradza cnotę zasłużoną,
Toć i wasze niebiosa błękitniejsze pono...

Och! bolesno posłyszeć taki głos z mogiły;
Jeszcze nasze zasiewy kłosów nie puściły,
A choć, zda się, dokoła zielone przestworza,
Po trawce nie rozeznac kąkolu od zboża.
A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,
Przebaczcie, że niepewnym tonem pobrząkiwa:
Bo nie zgadnie, do jakiej nastroić się nuty,
Czy tworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty.



78,000
7/50
1

H

